

Part Code
ST1316

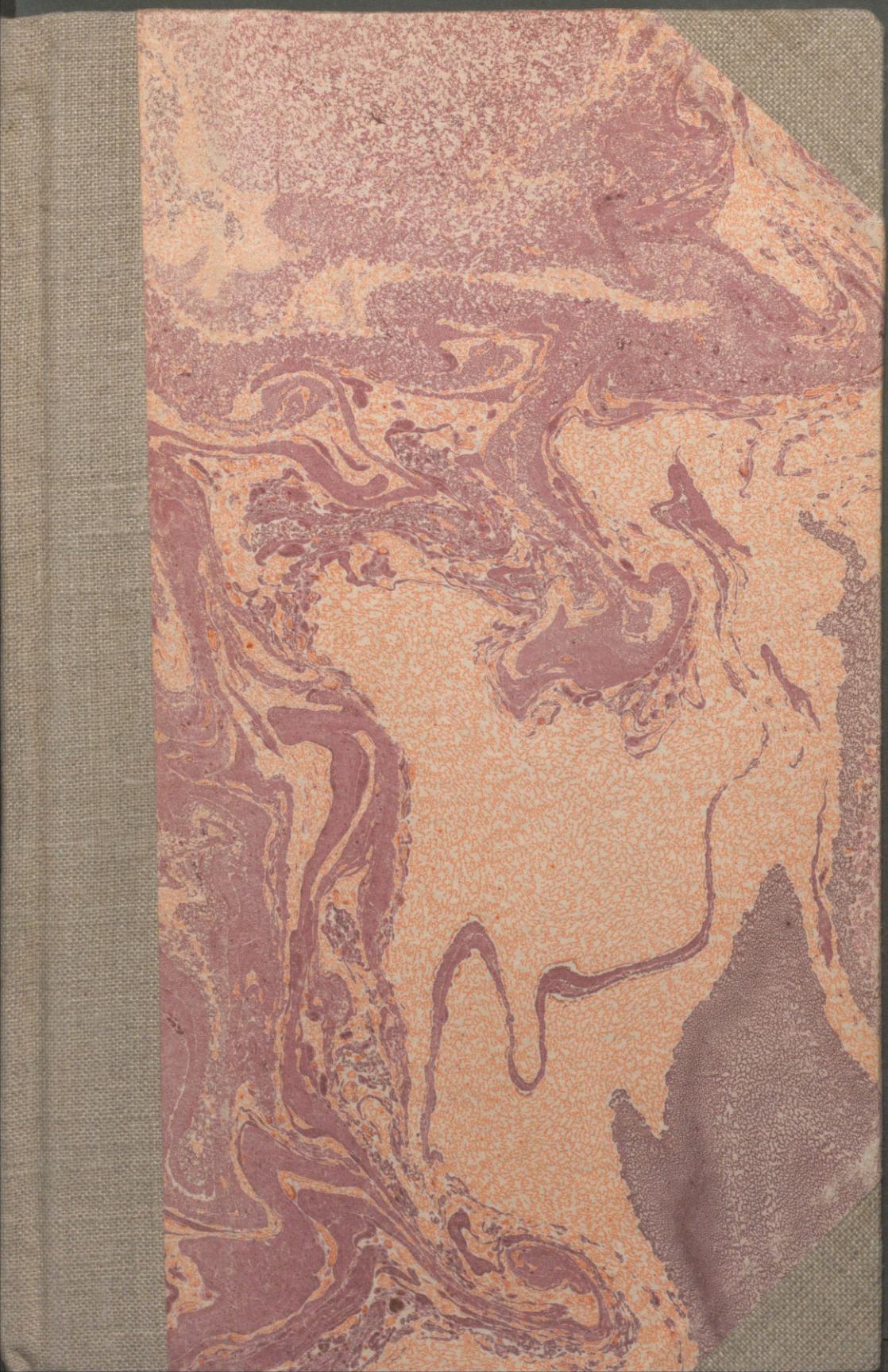


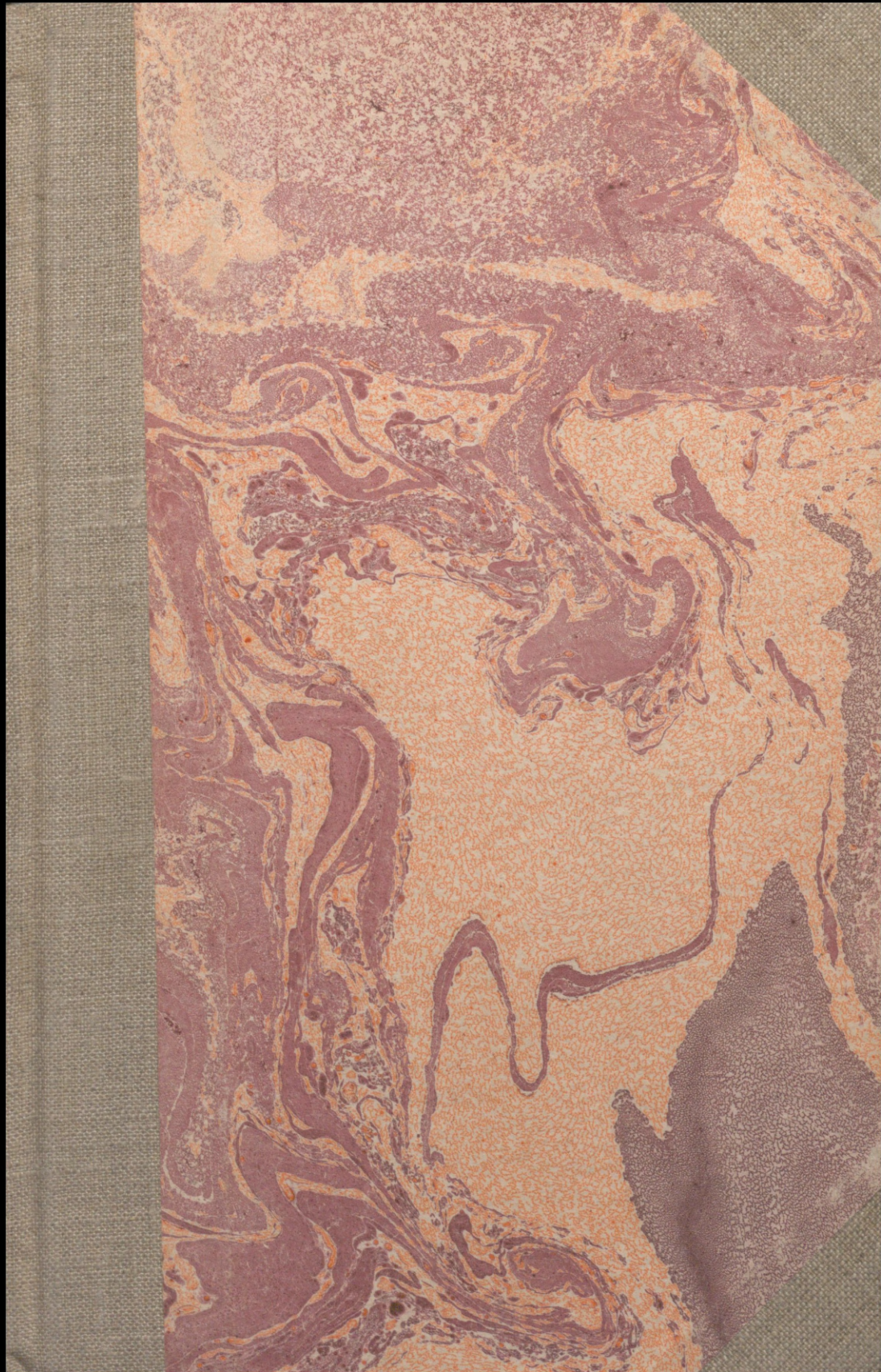
Grey Scale #13



DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Hol. 52.130

JÓZEF MACIEJOWSKI

DWAJ MARSZAŁKOWIE



W A R S Z A W A

Erak

1 9 2 8

✓ *Anty 3 30*
532 15

JÓZEF MACIEJOWSKI

DWAJ MARSZAŁKOWIE

Ks. Józef Poniatowski—Józef Piłsudski



NAKŁADEM TOW. WYDAWN. STRZELCZYK i KĄSINOWSKI
WARSZAWA, GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.
1928.

92/Garnieſowski/ : 92/Piſmoſki/

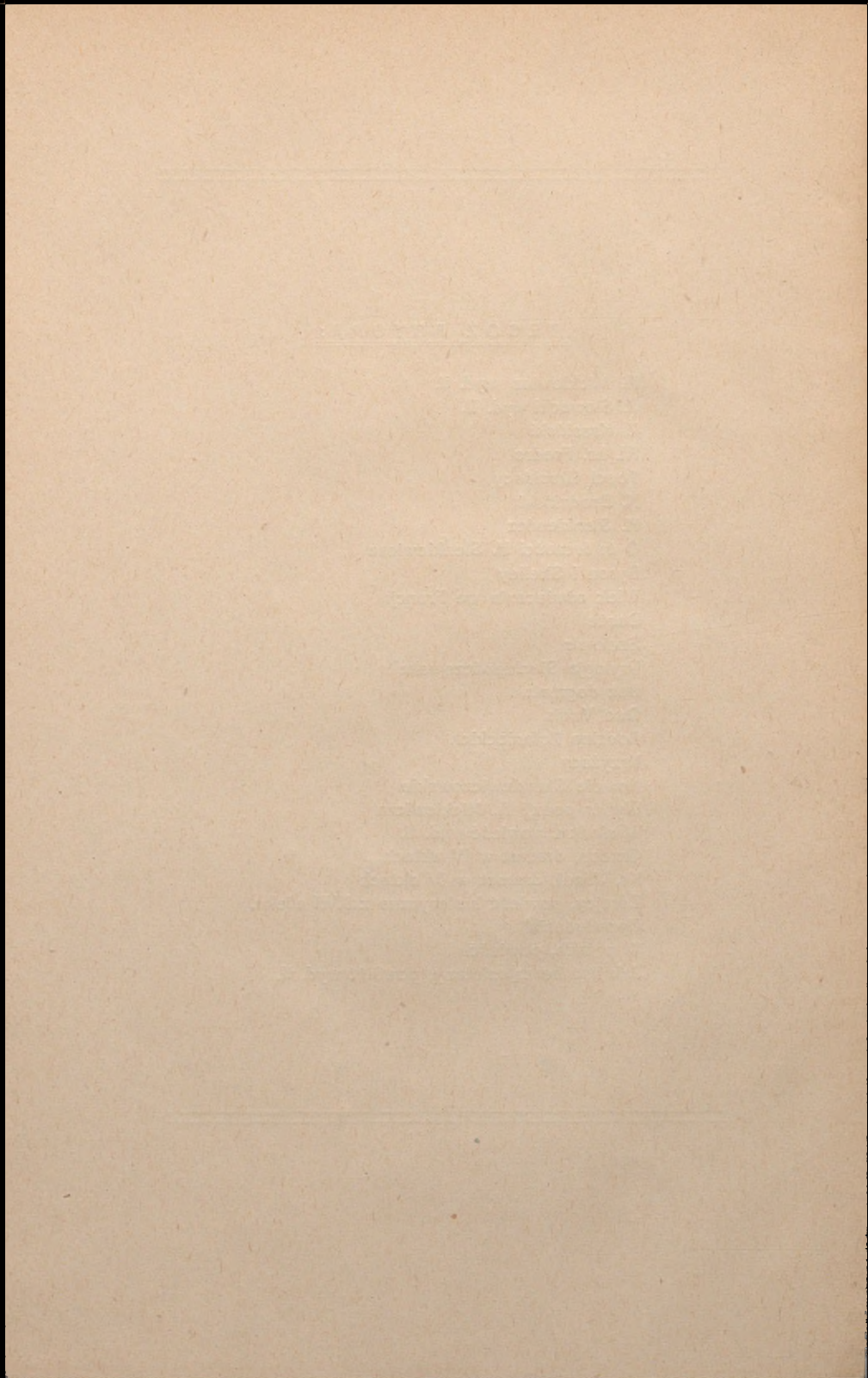


WYDANO Z DUBLETOW
Biblioteki Narodowej



TEGOŻ AUTORA:

A. Mickiewicz wyd. II.
J. Słowacki wyd. II.
Z. Krasiński
Al. hr. Fredro
Poeci Ukraińscy
K. Brodziński
H. Sienkiewicz
O twórczości H. Sienkiewicza
Byron i Shelley
Wiek oświecenia we Francji
Dante
Szekspir
Trylogja Sienkiewiczowska
Bez dogmatu
Quo Vadis
Rodzina Połanieckich
Krzyżacy
Nowele Sienkiewiczowskie
Wybór poezji A. Mickiewicza
W słońcu, powieść wyd. II.
Grzech, dramat w IV aktach
Ks. Józef, dramat w IV aktach
Zdraycy, powieść historyczna z XVII wieku.
Opowiadania
W pętach, powieść
Jak liść burzą miotany, powieść wyd. II.



Obrońcom Ojczyzny
Autor

U nas władza nie jest celem ambicji,
ale aktem poświęcenia, a to, co głosi-
my nie jest tylko piękną i czczą formą,
ale wynikiem naszych przekonań, prac
i trudów całego życia, pojęciem tak sta-
łym i niezłomnym, że za nie w każdej
chwili też życie dać jesteśmy gotowi i
codzień je narażamy.

ROMUALD TRAUGUTT.

DWAJ MARSZAŁKOWIE

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

I.

Niema narodu w dziejach ludzkości, któryby tyle przeszedł, co polacy, zwłaszcza w dobie od czasu trzech rozbiorów po czasy współczesne.

Kiedy się rzuci okiem w stecz na owe sto kilkadziesiąt lat, a myślą sięgnie w głąb faktów, ich przyczyn i skutków, w wyobraźni naszej powstanie szereg wybitnych mężów, którzy dźwigali na swoich barkach losy skołatanej Ojczyzny, czynili wysiłki ku jej obronie, czynili wszystko, aby znów powstała, gdy ją ostatni rozbiór wykreślił z karty Europy, jako państwo, jako społeczeństwo zupełnie niezależne i samodzielne.

Po Staszicach i Kołłątajach okresu Czteroletniego Sejmu, przysły inne wybitne jednostki, wskazując narodowi drogi, któremi winien był kroczyć, aby się nie dać strawić. Mieliśmy je zarówno w poezji i literaturze, na polu nauki, mieliśmy w polityce i wojskowości.

Wdzięcznem sercem i pamięcią narodu są te nazwiska otaczane, złotemi zgłoskami zapisane w dziejach naszych.

Do rzędu tych wielkich mężów, którzy wiekopomne zasługi położyli dla Ojczyzny, należy — legjon-

Nie powstałaby Polska, gdyby ich nie miała. Oni ześrodkowywali w sobie najwyższe aspiracje narodowe; oni byli rdzeniem myśli i uczuć polskich; oni wcielali marzenia i pragnienia ogółu w czyn; oni, będąc obdarzeni wyśzością intelektu, serca, wyśzością ducha swego w najcięższych chwilach dla nas zmagañ nadludzkich z wrogiem, stali zawsze na straży narodowego kościoła pamiątek i nieśli w ofierze wszystko, co Ojczyźnie dać mogli — nawet życie, jak Traugutt, jak Poniatowski i tylu innych obrońców naszej wolności i niepodległości.

A jak w swoim czasie oczy wszystkich zwrócone były na Poniatowskiego, pierwszego polaka — marszałka Francji, tak dziś zwrócone są oczy całego społeczeństwa na pierwszego marszałka Polski — Piłsudskiego.

Wydawałoby się mogło komuś, że ci dwaj ludzie rozdzieleni dziesiątkami lat dziejów narodowych, nie mają nic prawie wspólnego ze sobą, bodajby w imię poglądu, że czasy tworzą innych ludzi. Do pewnego stopnia jest tak w rzeczywistości. Trudno wogóle o ludzi do siebie zupełnie podobnych. Człowieka tworzą warunki, w których się znajduje, w których wzrósł i wychował się, tworzą pojęcia właściwe jego dobie, tworzą nakoniec dążenia, idee czasu. Wszystko to wpływa na kształtowanie się charakterów, uczuć, myśli, zapatrywań i czynów.

Zasadniczo biorąc od roku 1794, po czasy wystąpienia Piłsudskiego w dziejach naszych, mamy do czynienia z jedną ideą narodową — niepodległości, o której marzyli i przepowiadali ją w przyszłości romantycy nasi. Idea niepodległości narodowej we

wszystkich okresach naszych dziejów porozbiorowych stała się naczelną. Ona to pochłania wszystkie nasze wysiłki, ona rodziła ludzi bojowych, ona zapładniała najwybitniejszych do czynów wiekopomnych dla narodu, ona spajała rozbite przez zaborców społeczeństwo, ona na koniec nie dała upaść wydziedziczonym, krzyżowanym, umęczonym, dźwigającym ciężar win ojców i dziadów, ciężar błędów, popełnionych bądź nieopatrznie, bądź z cynicznie wytartym czołem targowiczam.

Idea naczelną niepodległości narodowej, jak z jednej strony stworzyła u nas wielką poezję, ów zdroj, z którego naród czerpał otuchę, nadzieję na przyszłość i rwał się do czynów i czyny stwarzał w walce o swój byt, tak z drugiej dała nam właśnie tych wielkich, ofiarnych mężów stanu, którzy uderzali w czynywał stal.

Po czernistej drodze szedł naród przez te sto kilkadziesiąt lat, szedł nie zawsze drogami ciężizny, siły, mocy, i nie zawsze i nie wszystkich miał prowodyrów godnych tej nazwy i nie zawsze wskutek tego zdobywał się na czyny właściwe, skoro rok 1831 nie przyniósł mu w rezultatach nic, krom ostatecznego upadku politycznego. Ale jednak naród nie dał się zgnieść, nie dał się wymazać doszczętnie z kart dziejów ludzkości, po chwilach niepowodzeń, skupiając się w sobie do walk mowych i nowe wydając z siebie jednostki, któreby zdolne były prowadzić go naprzód.

Ideę niepodległości stworzyła u nas doba wielkich reform, ideę samoobrony przed zachłannością sąsiadów, a zarazem postępu. Kiedy nie została urze-

czywistnioną w st. XVIII-ym wskutek konsekwencji dziejów stulecia poprzedniego, kiedy na razie została skuta w kajdany niewoli, żywa jednak cofnęła się w duchową głęb narodu i przetrwała — aż do zwycięstwa, aż do urzeczywistnienia się, aż do chwili, gdy wreszcie mógł naród otrząsnąć z siebie jarzmo.

Ta idea łączyła rozbity naród w jedno, łączyła i te najwybitniejsze jednostki, które go prowadziły, była dla nich celem, dążeniem, genezą czynów, czynami samemi. Tę ideę piastował ks. Józef Poniatowski i Kościuszko i Dąbrowski i Langiewicz i Traugutt, piastował ją również Piłsudski, piastowali wszyscy, którzy w swoim czasie, wiedząc naród stwarzali jego dzieje.

Różni ci ludzie pod wieloma względami, są przecież zbliżeni do siebie, różnie działając, schodzą się przecież ze sobą. Jako następcy jedni po drugich, związani są ze sobą ściśle tak samo, jak dziesiątek lat naszych dziejów z dziesiątkiem następnym, stulecie ze stuleciem.

Wysoko cenił honor narodowy ks. Józef, wysoko stawiał go Wysocki, Traugutt i ci wszyscy, którzy w 63 roku walczyli o wolność, wysoko stawiał go zawsze Piłsudski.

Honor Ojczyzny! Honor narodu!

Dwa wielkie słowa, mieszczące w sobie — wszystko. Honor Ojczyzny, oczywiście wolnej, nikomu niepodległej, odgrywającej potężną rolę w dziejach nie już Europy, ale świata.

Tam, gdzie chodziło o ten honor, o tę niezależność w różnych warunkach historycznych, stwarzano

czyny pozornie odmienne, całkowicie, rzecz prosta, uzależnione od chwili, w gruncie rzeczy mające jedno wspólne podłoże dziejowe i z tego względu podobne do siebie, jak dwa ogniwa jednego łańcucha.

Walczył z prusakami i moskwą ks. Józef. Kościuszko, Traugutt, Langiewicz — walczył także i Piłsudski. Ratowali wszyscy oni naród tonący, jak mogli i umieli, jak pozwalały na to warunki, w których się naród znajdował i jeśli, jak w roku 63-cim, nie osiągali realnych wyników, to przecież budzili wciąż ducha narodowego, aby nie zczezł, nie zeskorupiał, nie zmarniał i wydał nakoniec tyle upragniony, tyle pożądany plon.

Każdy wielki człowiek, każdy, nawet nieprzeciętny, ma swoich wrogów. Miał ich ks. Józef, że tylko wspomnimy targowiczán, miał ich Traugutt, miał i ma Piłsudski.

Ale tak samo, jak o poprzednikach, powie nam historia, gdzie istotnie leżała prawda. Zarzuty, które w swoim czasie czyniono ks. Józefowi, zbłądły później, stały się drobne, małe wobec wielkich czynów. Zarzuty, które dzisiaj czyni się Piłsudskiemu, niewątpliwie znajdą w przyszłości również inne oświecenie.

Nie może czynić nikt nie zasadniczo źle, jeśli jest ożywiony wielkimi ideałami, jeśli go stać na czynny miary pierwszorzędnej, ciężące na dziejach narodu. Może błędzić, bo jest człowiekiem, ale w sumie czynów swych nigdy taka jednostka nie jest w stanie popełnić faktów, któreby były szkodliwe. Nie pozwala im na to ani myśl, ani uczucie, ani rozum, wogóle to wszystko, co się składa na ich



psychikę. Ta psychika, kształtująca się w odmiennych warunkach historycznych i ks. Józefa i Józefa Piłsudskiego, ożywiana nieustannie jedynym celem — szczęścia narodu przy swoich daleko idących różnicach, ma wspólne, bardzo wyraźne cechy, zamykające się w słowie — patryjota, mąż stanu, świadomy swoich zadań i roli, jaką mu przychodzi odegrać.

Patryjotą i mężem stanu był w swoim czasie ks. Józef, dążąc orężem i posunięciami politycznemi do uzyskania od Napoleona jak najdalej idących prerogatyw dla Polski. Czy marszałek Piłsudski nie dążył do tego? Najzaciętszy wróg musi to przyznać.

Ks. Józef miał przecież łatwiejsze, znacznie łatwiejsze zadania, aniżeli Piłsudski.

Zachwiana w swem bycie Polska po trzecim rozbiore, przypalana do żywego żelazem siły, pięści silniejszego nad słabszym, przechodząc hańbę abdykacji króla Stanisława Augusta, tchórzliwego i niedołężnego sybaryty—na emigracji, w legjonach, przy Napoleonie broniła się resztkami sił, podtrzymując nieustannie ideę niezależności narodowej wśród mocarstw. Ta myśl była wtedy i w Prusiech, była we Francji, tułała się po oficynach dworskich i w Austrii. Przyszedł nakoniec Napoleon i cząstkowo urzeczywistnił ją. Popelnia błąd historyczny, że tylko — cząstkowo, ale daje podstawy realne bądź co bądź marzeniom, dążeniom Polski, daje podstawy szerokim na przyszłość możliwościom politycznego i społecznego bytu Polski.

Miał więc ks. Józef dużo, jeśli nie wiele, mógł działać swobodnie, mógł się obracać łatwo, mógł

prowadzić dzieło odrodzenia Polski, co najważniejsza — jawnie.

Piłsudski nie miał nic prócz miłości Ojczyzny, nienawiści całkiem naturalnej, do wroga, garstki początkowo zapaleńców, których skupił wokoło siebie, nieugiętej woli czynu, nie cofającej się przed żadną trudnością, żadną przeszkodą, żadną drogą, wiodącą do celu raz powziętego w imię miłości narodu, w imię jego wolności. Piłsudski nie miał nic poza swoim charakterem żelaznego człowieka.

Europa w dobie ks. Józefa, a Europa w dobie Piłsudskiego, jego poczynania w stosunku do Polski, była inna. Na to, na co mógł liczyć ks. Józef, nie mógł liczyć Piłsudski.

Europa przed wielką wszechświatową wojną nie myślała o Polsce, o jej niepodległości. Status quo po roku 63 trwało i każdy zabór na swój sposób, nęmano. W zaborze rosyjskim starano się wszelkimi sposobami o znoskwiczenie polaka, nieco innego czyniono w zaborze pruskim, a w austriackim głaskano, ale zarazem także wpajano austrofilstwo. Co więcej — po roku 63-cim naród jakby omdlał, jakgdyby poniechał na razie przynajmniej myśli, odsunął ją, gdy chodziło o wolność i niepodległość.

Poszliśmy po linji pozytywizmu tak dalekiego od doby romantycznej, od doby powstaniowej naszej. Nie mogło być inaczej. Musieliśmy walczyć o utrzymanie naszej narodowości, naszego bytu w krępujących nas więzach. Nikomu się nie śniło, nie marzyło walczyć o wolność. Dowodem tego chociażby serwilizm w zaborach austriackim i rosyj-



skim, smętny okres naszych dziejów w czasie Dumy. Ale naród ożywiała nadzieja, że kiedyś wybije i jego godzina. Niezlomnie wierzył w to i Piłsudski. Tylko należał on do tych nielicznych zresztą u nas, którzy nie drogą serwilizmu właśnie, ugody, rezygnacji z wielu marzeń szli wobec rządów zaborczych, ale drogą nie przejednaną, zmuszającą działać czujnie, skrycie, działać nieustannie, jak się dało i mogło. A genezą tego działania nie były konjunktury polityczne, sprzyjające Polsce, jak to było w dobie ks. Józefa, lecz niezłomna wiara w odrodzenie narodu, który musiał bezwzględnie sam przez się i mimo wszystko, co najgorsze, co najpodlejsze go spotykało, kować czyny, któreby z jednej strony dawały znać wrogowi, że naród polski jest tym malkotentem, jest tym pokrzywdzonym, słusznie domagającym się praw wolnego, a z drugiej, że w głębi duszy swej, swego serca nie zgnął, że nie da się przerobić, ani urobić na modłę dyktowaną przez knut moskiewski, albo wytyczne polityki Bismarka, że, słowem — żyje i strawić się nie da.

Bisognia essere e volpe leone — innej drogi nie było. I należało czekać, aż równowaga europejska. ta równowaga pozorna, oparta na kłamstwie, na grubym materjaliźmie, równowaga bezideowa zacznie trzeszczeć w posadach, rozlatywać się. aby paść w gruzy. Trzeba było tej chwili czekać, przewidywać ją, aby działać.

Przewidywania były. O wielkiej wojnie w przyszłości mówiono nie raz, słabo się orjentując jednak, czy i jaka rola Polsce przypadnie, co ona wygra dla siebie.

Alc byli tacy, jak właśnie Piłsudski, którzy zakładali sobie wiele na tym momencie dziejowym i nie czekając, aż pierwsze silniejsze wstrząśnienia zapowiedzą go, przygotowywali się do niego, jak mogli, jak wypadało, jak się dało.

Ciężkie zmagania z losem równały się ciężkiemu położeniu narodu, w innych znajduącego się warunkach, aniżeli w okresie Ks. Warszawskiego.

A jednak Polska powstała.

II.

Tą myślą powstania Polski żył stale ks. Józef, choć może pozory jego życia nieraz mówiłyby co innego.

Kiedy na ziemiach naszych znalazł się Napoleon, zapomniał ks. Józef o wywczasach Brukselskich, o szaleństwach, wyładowywujących jego energję w czasach pruskich, zapomniał o umizgach do niego króla pruskiego i wszystkich uprzejmości wiedeńskiego dworu. Pamiętał, że już był naczelnym wodzem i wspólnie z Kościuszką walczył, pamiętał napomnienia i listy króla Stanisława Augusta, słane do Wiednia, w których mu zawsze przywodził konieczności, mogące powołać go w służbę Ojczyzny.

Ten Książe, zapalony żołnierz, będący w bezczynności przymusowej, rozbawiony, otoczony złotą młodzieżą, wśród której prym trzymał, zdobywca serc niewieścich, obojętny na fawory Pawła I-go, nadśłuchiwał wciąż odgłosów legjonowych, smętny wzrok kierując tam, gdzie był Dąbrowski, Sułkowski i inni. Jemu nie sędzone było pójść między nich. Nosił nazwisko Poniatowskich, znienawidzone przez emigrację, nie miał zaufania wśród tych, któ-

rzy, tworząc legjony w służbie Napoleona i zdobywając się na heroiczne Samo-Sierry, rachowali, że krwią oręża Polskę dźwigną.

Bolał nad swoim położeniem Książę, ale znosił je ze stoicyzmem, głuszając swój ból w zabawach swawolnych.

Pamiętała o nim jednak nowa, powstająca Francja, w osobach Murata, Davout'a, pamiętała przez legjony, emigrację polską po rozbiórach kraju, pamiętała, kim był, jakie godności piastował w Austrii, jak go tam faworyzowano. Wiedziała, co myślano o nim w Petersburgu i Berlinie.

Projekt w stosunku do Polski ze strony Rosji przecina bitwa pod Austerlitz, projekty Berlina—pod Jeną.

I oto Francja staje nad Wisłą. Przyszedł Dąbrowski, zjechał Napoleon. Dla ks. Józefa nadchodzi chwila pewniejsza, co do przyszłości narodowej, nie tak krucha i śliska przez pomysły berlińsko-petersburskie, jak dotąd. Ale ta chwila pewniejsza przy udziale Francji, była dlań nad wyraz drażliwą. Miał przecież być rzecznikiem Fryderyka Wilhelma przeciw Napoleonowi, który występował teraz jako zwycięzca i Rosji i Prus.

Na życzenie pobitego Fryderyka Wilhelma obejmuje ks. Józef władzę w Warszawie, tworzy milicję obywatelską, zabezpiecza bezpieczeństwo stolicy, zaznaczając, że czyni to przedewszystkiem dla miasta. W tej roli dawny wódz naczelny wraca na arenę publiczną.

W końcu listopada 1806 r. wita Murata i Davout'a, jest przed tem świadkiem entuzjazmu War-

szawy dla wkraczających pułków francuskich, nie-
nawidzącej prusaków.

Rozmowa, którą miał z Muratem, wskazuje na wielką dojrzałość w poglądach. Czując ogromną odpowiedzialność wobec narodu, podkreśla niepodobieństwo powstania przeciw Prusom i Rosji, bez odpowiednich rękojmi ze strony cesarza, która zapewniłaby losy kraju w razie odwetu. Opierając się na tem, żądał publicznej deklaracji od cesarza Napoleona o przywróceniu Polski, dodając, że w chwili obecnej koronę Polski może nosić cudzoziemiec. Trafiało to do zapatrywań Murata, który chciał zostać królem polskim. Tylko w takim razie deklarował się Poniatowski pójść z Francją, lecz nie w zależności od łaski, lub niełaski cesarskiej, ale na rzecz poręczonej sprawy narodowej.

A kiedy żądaniu takiemu sprzeciwił się Napoleon, kiedy już miał ująć w swe ręce sprawę organizacji wojskowej na rzecz Francji Dąbrowski, po walce ze sobą, pojmując, że albo będzie musiał zupełnie ustąpić z widowni politycznej, nie mogąc być niczem w legjonach, albo zająć należne mu stanowisko, wyraził wkońcu gotowość objęcia wydziału wojny, ale na wyraźny rozkaz w imieniu Napoleona.

Żądanie było słuszne. Odpowiedzialność w tym razie spadała niejako na cesarza. Ks. Józef sam mówił do Murata, że decyzja jego nie była decyzją entuzjasty, który nie ma nic do stracenia, ale człowieka z dojrzałą rozwagą.

Wówczas ks. Murat spełnił życzenie ks. Józefa. Poleciał mu przywrócić z powrotem dawną rangę

w stanie czynnym generał-lejtenanta, jaką piastował w armji R. Z. P., objąć komendę siły polskiej zbrojnej i zająć się jej organizacją tam, gdzie to uskutecznione nie było.

To są pierwsze kroki przyszłego marszałka Francji, pierwsze kroki, znamionujące wyraźnie, że ks. Józef ożywiony był naczelną ideą narodową — niepodległości Polski.

Kiedy Napoleon przybył do Warszawy, ks. Józef poza sprawami wojskowemi nie wahał się ani chwili określić znów ściśle ogólne zagadnienia narodowe.

Napoleon zajął stanowisko ostrożne. Zdawał sobie sprawę, że chociaż Prusy zniweczył, nie pobił Rosji, a Austria, choć zwyciężona, mogła znów zerwać się do walki. Cesarz na wszelki wypadek rezerwował sobie odwrót i militarny i polityczny.

Stanowczej decyzji w sprawie polskiej nie powziął.

Ks. Józef zbliżywszy się więcej do Napoleona, mimo wahań cesarza, przedstawił mu zasadniczy memoriał polityczny, wystawiając argumenta czysto rozumowe. Udowadnia, że interes francuski i europejski ściśle jest zgodny z interesem polskim, zaleca ustawę majową, objęcie rządów nad Polską.

Był to drugi ważny krok ks. Józefa, mający znów na celu jedynie interes narodowy.

I chociaż intrygował Dąbrowski, a zwłaszcza Zajączek, choć intrygowali przeciw ks. Józefowi i inni, Napoleon, bystro orjentujący się w rzeczach i ludziach, jak każdy wielki polityk, mimo cichej nieufności do ks. Józefa, utrzymał go na objętem stanowisku organizatora siły zbrojnej.

W roku 1807 dekretem cesarskim ustanowiona została Komisja Rządząca Warszawską, jako rząd tymczasowy dla dzielnic, zdobytych na Prusiech. Komisję ustanawiał sam cesarz, mianując prezesem St. Małachowskiego.

Zależny od wielu względów i wysoko postawionych osobistości w wojsku (Berthier, Davout, Lefebvre, Massena, Louvion), zavalony ogromną robotą organizacyjną, nie pewny losów kraju, miał ks. Józef przede wszystkim znów na oku honor i interes krajowy, nigdy swój. Pracował bez wytchnienia po dniach i nocach, nie mając wewnętrznego spokoju, doznając drobnych ukuć, lub większych ze strony członków Komisji, drażniących jego ambicję.

Aby unikać tego, aby nie narażać się zbyt wiele, często odwoływał się do Komisji, nie chcąc przestępować granic właściwych powierzonej mu władzy. Pragnął uczynić przytem zadość najściślej szemu legalizmowi, a również nagłym wymaganiom krytycznej doby dziejowej. Widział nieraz z najżywszą niecierpliwością, jak Komisja opóźniała się z uchwaleniem pilnych jego przedłożeń i nieraz w tonie ostrym upominał się o niezwłoczne ich rozstrzygnięcie.

To wszystko dowodziło ze strony ks. Józefa niesłychanej sumienności. Nic też dziwnego, że organizacja wojska, podjęta najpierw w Wielkopolsce, dała rezultaty świetne.

A jednak wskutek dobrze zrozumiałej konieczności dyscypliny, prawidłowej organizacji wojska, im usilniej starał się o jedno i drugie, tem więcej

miał nieprzyjaciół, nie reagując przecież na wszelkie wystąpienia, nawet wstawiając się za osobistymi wrogami, jak Zajączek, do Komisji o podniesienie mu pensji.

Kłopoty piastowanego urzędu łączyły się z donioślejszemi powikłaniami politycznemi, związanemi z kampanją zimową polską z roku 1806-7, która w końcu grudnia dała wynik niezdecydowany. Bitwa pod Iławą w początkach lutego 1807 r. była nieomal klęską. Prusy i Rosja nabrały otuchy, a jednocześnie poczynano tracić ją w Polsce, wątpić w Napoleona, nawracać do koncepcji rosyjskiej poddania się pod protektorat rosyjski. Prusacy zaczęli także podejmować projekty z r. 1806. Radziwiłł proponował odbudowanie Polski bez naruszenia traktatów podziałowych. (!).

W żadne śliskie propozycje ks. Józef nie dał się wciągnąć, znosząc cierpliwie wybuchy gniewu ze strony Napoleona, którego z jednej strony drażniły łnowania polskie, z drugiej niepowodzenia wojenne, co w rezultacie skupiało się na ks. Józefie. Jego nieprzyjaciele osobiści wciąż także intrygowali, starając się osłabić stosunek między nim a Napoleonem. Nie wykonywano zarządzeń, a potem zwracano się ze skargami do marszałków francuskich, wreszcie do samego cesarza.

Tak np. Zajączek upoważniony został do bezpośredniej korespondencji z Berthierem i Masseną.

Z czynionych mu zarzutów, jakoby lichy gospodarki dyrektora wojny, ks. Józef oczywiście tłumaczył się w obszernych memorjałach.

Bronił go Talleyrand, udowadniając krzywdy, jakie księciu Józefowi czyniono. Nakoniec podczas

pobytu Napoleona w zamku Finckenstein, nastąpiło ostateczne wyjaśnienie, co do stanowiska, zachwianego przez intrygi i ks. Józef nadal pozostał dyrektorem wojny. Ale Dąbrowski i Zajączek zostali nieprzejednani, a zwłaszcza Zajączek, który wciąż intrygował przeciw Księciu, agitował, szarpał jego dobre imię. Za Dąbrowskim i Zajączkiem opowiadała się poważna część wojska, pamiętająca niefortunnego komendanta z pod Powązek.

Przychodzi Friedland. Po świetnem zwycięstwie francuskiem następuje pokój. Losy kraju zostają ustalone przez stworzenie Ks. Warszawskiego pod berłem Fryd. Augusta, króla saskiego, a zarazem ustalone i stanowisko ks. Józefa, jako ministra wojny i naczelnika siły zbrojnej. Jednocześnie cesarz Napoleon obdarzył go orłem złotym legji honorowej.

Z kolei wszystko teraz, co dotyczyło spraw polskich, przeniosło się do Drezna. Bawił tam z tej racji dłuższy przeciąg czasu ks. Józef, наконец kiedy już zostały załatwione zasadnicze postulaty, po formalnem wydaniu terytorjum Ks. Warszawskiego komisarzom sasko-polskim przez Prusy, po zwinieniu Komisji Rządzącej i władz dyrektorskich, objął ks. Józef oficjalnie urząd stałego ministra wojny z miejscem konstytucyjnem w Radzie Ministrów i Radzie Stanu.

Ale, jak wiadomo, właściwie wszystkim był Davout. On był naczelnym panem wojska polskiego, od niego zależała administracja kraju.

Pomiędzy Davoutem a ks. Poniatowskim wyrodził się, podsycany przez intrygi nieprzyjaciół politycznych Księcia, stosunek naprężony. Podej-

rzliwy Davout, dopatrujący się wszędzie podziemnej roboty przeciw Napoleonowi, w pierwszym rzędzie zaliczał do konspiratorów ks. Józefa, tembardziej, że nie szczędzono ani plotek, ani denuncjacji. Kiedy jednak przybyła do kraju marszałkowa Davout na gruncie towarzyskim marszałek Davout zbliżył się z ks. Józefem i lepiej go poznał. Również cesarz Napoleon na wszelkie listy, pisane przez Davouta, w których oskarżał nieraz ks. Józefa, odpowiadał zawsze z uczuciem spokoju. Genjalną intuicję poznał o tyle ówczesnych działaczy, ówczesne tarcia, ówczesne walki, oparte o ambicje poszczególne, że nie wierzył ani intrygom, ani insynuacjom, prowadzonym i rzucanym na Księcia.

A kiedy na całym Zachodzie zaczęły się zwolna zbierać nowe chmury, kiedy zaczęły się wikłać sprawy hiszpańskie, zaczęła zbroić się Austrija, a Prusy podnosić głowę, kiedy Davout został odwołany na stanowisko w Niemczech, w sierpniu 1808 roku doszło do stanowczej, wyjaśniającej rozmowy pomiędzy Davoutem a Poniatowskim.

Wówczas to poruszona została kwestja podniesienia się Polski w razie porozumienia Austrii z Rosją. Ta rozmowa, szczere wynurzenia ks. Józefa, zdecydowały o jego wyborze przez Davouta na swego zastępcę. W jednym z listów, pisanych do cesarza, Davout uznał nareszcie w ks. Józefie człowieka uczciwego i człowieka honoru, wskutek czego oddał mu dowództwo nad wojskiem. Odtąd ks. Józef miał ręce rozwiązane, jako minister i wódz. Przystąpił też z całą energją do organizacji wojska w Ks. Warszawskiem i postawił go bardzo wysoko w ciągu sześciu lat. Ale nie tylko w ciągu

tego czasu wykazał ks. Józef ogromne zaiste zdolności, jako organizator wojska, okazał również wiele rozumu i zdrowego rozsądku w sprawach ogólnych, ilekroć w Radzie Stanu zabierał głos. Uderzała w politycznych czynnościach jego prawda z rzadko połączoną trafnością i ten duch tak zręczny rycerskiej otwartości, co bez pozoru tajemnicy umiał to tylko, co chciał wyjawiać, kiedy na pierwszy rzut oka przenikał skrytość i cienie obłudy — powie w mowie pogrzebowej Potocki.

Poniatowski niezależnie od swoich zajęć zawodowych w ministerjum wojny, stale brał udział bezpośredni i czynny w zbiorowej działalności Rządu, w Radzie Stanu i ministrów.

Na posiedzeniach bywał najregularniej. Ale nie tylko organizowanie wojska i te posiedzenia zajmowały czas Poniatowskiemu. Prowadził on obszerną korespondencję urzędową z władzami krajowymi, z królem saskim, z ministerjum saskiem spraw zagranicznych, z Davoutem, Berthierem, Napoleonem. Miewał konferencje z rezydentami francuskimi, zyskując sobie u takiego Serry, podejrzliwego, pełne z czasem zaufanie. A przytem wyjazdy inspekcyjne do Modlina, Gdańska, wyjazdy do Paryża, do Drezna, nakoniec udział w kampanjach 809, 812, 813 roku, wszystko to zajmowało mu czas, że zapracowany był po dniach i nieraz zarywał nocy.

Obok niesłychanej pracowitości, cechowała ks. Józefa rozważa w wyborze ludzi. Nie dotykał ludzi wątpliwej wartości moralnej, karierowiczów, szukających u niego protekcji. Zbytnią może wyrozumiałość dla korpusu oficerskiego i wojska, którą

się odznaczał, należało tłumaczyć—sercem. W stosunku też wodza do armji panował serdeczny stosunek, zwłaszcza po kampanji galicyjskiej.

Ks. Józef częstym bywał gościem w koszarach, badał szczegółowo sprawy gospodarcze i służbowe, nieraz zsiadał z konia, wchodził w szeregi, rozpytujać szeregowców o ich potrzeby.

Nie były to ze strony Księcia proste demonstracje, obliczone na popularność, lecz wyrazem serdecznego ze swoją bronią zespolenia i głębokiego przekonania, że ta broń w ówczesnych warunkach stanowiła największą podstawę bytu i przyszłości kraju i narodu.

Księstwo Warszawskie było z konieczności krajem militarnym i dlatego armja zasługiwała na najwyższe względy, rzucana raz po raz w kampanje, wysyłana na wyprawy dalekie.

Bacząc na wojsko, starał się ks. Józef o sprawiedliwość dla ludności cywilnej. W wypadkach nadużyć, czynionych przez wojsko, przeprowadzał śledztwo dyscyplinarne, które nie zawsze zadawałniało ogół, jej opinię. Ogół, przebywając silne wstrząśnienia, nie orjentował się w sytuacji. Księstwo Warszawskie uważano nie za sukces a za stratę. Umysły drżały, podsycane przez źródła ościenne, tak, że Łubieński, dyrektor wydziału sprawiedliwości w tajnych relacjach z 1807 r. przestrzegał przed niezadowoleniem, rosnącym w wojsku i cywilności. Rozsiewano nawet pogłoski o mającym nastąpić powstaniu przeciw Francuzom.

Trzeba to było przypisać różnym elementom napływowym z emigracji, różnym wielkościom, które niemi naprawdę nie były, zapaleńcom, niezadowo-

lonym z sytuacji, w jakiej się polacy znajdowali, nieufności względem Napoleona i braku wiary w trwałość Księstwa Warszawskiego. Atmosfera naogół była duszna. Nie też dziwnego, że takiego Dąbrowskiego, dzielnego generała, wypróbowanego patriotę, nazywano „zdrajcą“, że piętnowano słabość Kiściuszki.

Były to żywioły ultra-napoleońskie, nieprzejednane wobec jego zwolenników, stanowiły partję opozycji w Księstwie i dogadzały swojem stanowiskiem polityce zakordonowej, utrudniając tworzenie zwartości opinji w Księstwie.

Te roboty piętnował Kołłątaj nawet, który nie szczędził też przecież niepotrzebnych zapewne wybieczek przeciw rządowi.

Występowano oczywiście i przeciw ks. Józefowi, jako najwplywowszemu członkowi rządu. Posądzano go o rzeczy najpotworniejsze, najprzeciwniejsze. Posądzano o intrygi z Talleyrandem u Napoleona, oskarżano o utrzymywanie stosunków z Czartoryskimi i Rosją. Zaufania do niego nie było, a stąd nie było harmonji. Dopiero trzeba było mocnego przesilenia, aby ten stan niezdrowy przełamać, harmonję przywrócić i ogół zjednoczyć.

III.

Przychodzi rok 1809 i wojna austriacka. W końcu marca t. r. z polecenia Napoleona otrzymał Poniatowski od króla Fryderyka Augusta pełne dowództwo naczelne nad armją Księstwa na wypadek wojny, piastowane dotychczas w dobie pokojowej jedynie zastępczo z ramienia Davouta.

Z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych na Zachodzie, oddany został pod komendę marszałka Bernadotta, dowódcy IX korpusu Wielkiej Armji.

Stosunki francusko-rosyjskie ułożyły się wówczas tak, że Księstwo Warszawskie zdawało się być zabezpieczonem od ofensywy austriackiej. W rzeczywistości jednak było inaczej, ponieważ Austria pozyskała pewność, że Rosja Francji pomagać nie będzie. Napaść więc Austrii na Księstwo Warszawskie miała zapewnioną z góry bezkarność ze strony armji rosyjskiej. Dla Rosji Księstwo Warszawskie było niewygodne, sprzeczne z jej polityką.

Austria, zamierzając opanować Księstwo Warszawskie, miała na myśli wydać je Prusom, aby za tę cenę zapewnić sobie przystąpienie Prus i udzielenie na tyły napoleońskiej linji operacyjnej.

W połowie kwietnia 1809 r. arcyksiążę Ferdynand wtargnął nagle do Księstwa na czele 40-tysięcznego korpusu i zaskoczył tem ks. Józefa, który jednakże bacznie śledził ruchy wojsk austriackich na granicy Księstwa i nieustannie wyrażał w raportach do Davouta swój niepokój. Uwagi Księcia bagatelizowano, a potem zarzucano mu lekko-myślność, nieuwagę, ślepotę. Zarzut możnaby było tylko postawić jeden, że nie działał na własną odpowiedzialność, zanadto poddawał się instrukcjom, bagatelizującym jego obawy.

Obrona Księstwa stawiała się prawie bezskuteczną wobec tego, że armja polska była świeżo zorganizowana, osłabiona przez zaciągi do armji francuskiej i posiadająca zaledwie 14 tysięcy ludzi. Była więc dwakroć słabszą od nieprzyjaciela.

Za wszystko zwalono winę na Księcia, przypominając sobie, że był oficerem austriackim. Głucha nieufność ogarnęła stolicę i otoczyła ks. Józefa. W odpowiedzi na to wydał on austriakom bitwę pod Raszynem. O pobiciu austriaków nie mogło być mowy, pomimo zacieklej obrony, jaką Książę wytworzył. Musiał się cofnąć. W stolicy potracono głowy. Zapaleńcy partji emigracyjnej zgłaszali się ze swemi usługami do rezydenta Serry, ostrzegali przed podstępными zamysłami kapitulacyjnymi Poniatowskiego, żądali uzbrojenia ludu, organizacji rewolucyjnej po cyrkulach.

Ruch wszczęty w ten sposób zaniepokoił austriaków i ułatwił z nimi rokowania, lecz rzeczywista obrona spoczywała w ręku wodza, na barki którego Rada Stanu złożyła całą odpowiedzialność.

Narada wojenna, uzyskanie rozejmu, pełnego prawa odstąpienia od Warszawy, a potem szczęśliwy zdobywczy marsz na Galicję. Idąc zwycięsko przez Lublin, Zamość, wchodzi ks. Józef do Lwowa i w przeciągu miesiąca zajmuje całą Galicję. Austriacy wycofali się wobec tego z Warszawy, a dzielnica austriacka siłą rzeczy połączyła się z dzielnicą pruską rozbiorową. Wojsko polskie mnożyło się cudem. I zdawały się spełniać nadzieje bliskiej powszechnej odnowy państwowej.

Tymczasem od początku wojny nad naszą granicą w pogotowiu wojennym stała 70-tysięczna armia rosyjska.

Patrzyła na wtargnięcie austriaków do Księstwa, na rozpaczliwy bój pod Raszynem, na upadek Warszawy.

Dopiero na wieść o postępach ks. Józefa w Galicji, otrzymała rozkaz wkroczenia do Galicji. W czerwcu wszedł też Golicyn z korpusem 40-tysięcznym. Według tajnej instrukcji, miał unikać współdziałania z armją polską, oraz wszelkiego starcia z austriacką, za to zajmować najszersze połacie kraju i zachęcać ludność do przejścia pod opiekę berła rosyjskie. Mając z jednej strony do czynienia z austriakami, którzy znacznie przewyższali liczebnością wojsko polskie, mając z drugiej strony na karku rosjan, miał ks. Józef trosk politycznych i militarnych dosyć, a prztyem i administracyjnych w zdobywanych ziemiach galicyjskich.

Cokolwiek możnaby sądzić o działalności organizacyjnej ks. Józefa w Galicji, pojęta jako całość zasługuje na pełne absolutorjum, a nawet na chwalebne uznanie. W natłoku zwalonej na siebie po-

trójnej roboty i poczytalności wojennej, politycznej, administracyjnej, Księżę zapewne mógł się mylić, a nawet poniekąd musiał. Trudno było przewidzieć wszelkie ewentualności i wszelkim wymaganiom uczynić zadość. Tak np. mimo ostrożności przedsięwzięte przez ks. Józefa co do określenia stosunku nowego rządu Galicyjskiego względem Francji i Napoleona, zasada „protekcyjna“ nie zadowolili ani francuzów, ani polaków. Bernadotte pisał do Poniatowskiego z Wiednia, że ma nadzieję, iż Księżę objął Galicję aż do pokoju włącznie w posiadanie tymczasowe Jego Cesarskiej i Królewskiej mości. Zalecał wszędzie wywieszać orły francuskie, władze zaprzysięgać na wierność cesarzowi Francuzów. Tymczasem ks. Józef działał jedynie i przede wszystkim w interesie Polski, chcąc rozdarty kraj jednoczyć.

Już z tego widać, jak trudne, jak ciężkie było położenie ks. Józefa.

Polska gospodarka w Galicji, straż przednia polska we Lwowie, Rząd Tymczasowy, ustanowiony przez Poniatowskiego, wpłynęły na przyspieszenie akcji wojsk rosyjskich.

W Petersburgu widziano pokrzyżowanie swoich widoków na Galicję i postanowiono zahamować postępy polskie. Jakoż Golicyn stanąwszy główną kwaterą w Lublinie, oddziały swoje posuwał bardzo pomału, krzyżując przemarsz i postępy oddziałów polskich.

Wobec tego Poniatowski w początkach czerwca posłał swego szefa, Fiszerę, do Lublina, celem ułożenia jakiegoś „modus vivendi“, porozumienia względem wspólnej „sprzymierzeńczej“ akcji wo-

jennej. Fiszer został przyjęty bardzo grzecznie, lecz powrócił z niczem.

W połowie czerwca zniecierpliwiony Książe sam udał się do Lublina dla rozmówienia się z Golicy-nem.

Spisana została konwencja formalna między obu wodzami, według której rosjanie mieli działać na prawym brzegu Wisły, a polacy na lewym. Przy-rzeczoną też została czynna pomoc rosyjska, ko-nieczna w tej chwili na lewym brzegu Sanu dla odsieczy zagrożonego przez austriaków Sando-mierza.

Niemniej Sandomierz zdobyli austriacy w oczach rosjan; konwencja okazała się fikcyjną. Równocześnie tytułem nagrody za niepomaganie Francji, zagarniali Rosjanie coraz większe obszary Galicji Wschodniej, wkońcu czerwca zajęli Lwów, skąd zawczasu ułatwili austriakom usunięcie pod-jazdów polskich.

Sytuacja stawiała się dla ks. Józefa niesłychanie naprężoną, tem więcej, że przebieg walk na głów-nym austriackim terenie wojennym był niepo-myślny dla francuzów, a bitwy pod Aspernem i Esslingiem stawiały Napoleona w położeniu kry-tycznym.

Rosja zachowywała coraz bardziej niepokojące milczenie i coraz głębiej wpierała się w samo serce Galicji, a Prusy, łaknące odwetu za Jenę, zbroiły się w cichości i gotowały do uderzenia na tyły francuskie.

Ks. Józef ujrzał zagrożony cały swój zdobyw-czy stan posiadania w dzielnicy austriackiej i wte-dy wprowadził w wykonanie rozkaz cesarski, prze-j

mujać Galicję w posiadanie w imieniu Napoleona. Polecił rozwieszać wszędzie orły francuskie, woj-
skom galicyjskim nadał odrębną formację od war-
szawskich.

Były to już konieczne środki zapobiegawcze wo-
bec coraz groźniejszego zakwestjonowania przez
Rosję całej roboty, urządzającej Galicję, a dokony-
wanej dotychczas w imieniu polskiem, więc rzeko-
mo gwałcącej zasadę kardynalną paktów tylży-
ckich, gdzie uznany był jedynie konkretny czynnik
prawno-polityczny książęco-warszawski, negowany
zaś tem samem powszechno-narodowy polski.

Jak Austria, tak Prusy i Rosja czekały tylko,
aby Napoleonowi powinęła się noga. Mogła wyro-
snąć wtedy nowa koalicja, aby znieść doszczętnie
nienawistne dzieło rewolucji i cesarstwa.

Na szczęście Napoleon, jak swego czasu przez
Friedland wybrnął z Hawy, tak teraz wziął pioru-
nujący odwet za Aspern pod Wagram.

Niemniej położenie Poniatowskiego względem
wojsk rosyjskich nie przestało być w najwyższym
stopniu drażliwe i niebezpieczne.

W pierwszej połowie lipca posunął się on na Ra-
dom i Kielce do Krakowa. Zajęcie starodawnej
stolicy krakowskiej, skąd przez Ołomuniec można
było podać już rękę wielkiej armji francuskiej,
było sprawą wysokiej doniosłości militarnej i poli-
tycznej. Kraków zajęto, ale również do Krakowa
wkroczyły i wojska rosyjskie. Ten fakt spowodo-
wał pewnego rodzaju starcie pomiędzy ks. Józe-
fem a Siewersem i Suworowem, którzy jednak wo-
bec okazanego aktu kapitulacyjnego wcześniejszej

daty, niż akupacja nocna wojsk rosyjskich — ustąpili.

Pozostaje ks. Józef w Krakowie bez mała pół roku, uwielbiany przez ludność. Przez ten czas zajmuje się Książę dwoma sprawami — Akademią Krakowską, która prawie zupełnie zniemczała i organizacją dalszą wojska.

Uzdrowiał stosunki w Akademji przez odpowiednie rozporządzenia, a jednocześnie wiele wysiłków skierował dla rozszerzania organizacji wojskowej dwu formacyj: warszawskiej i galicyjskiej. W ciągu kilku miesięcy podniósł pierwszą do liczby 37 tysięcy, drugą do 25, z czego przeszło 50 tysięcy znajdowało się społecznie na ziemi polskiej.

W trakcie tej pracy pozostaje nadal ks. Józef w nader trudnem położeniu. Sam nastrój wewnętrzny społeczeństwa polskiego, jego dążenia, obawy i widoki pod bezpośredniem wpływem warunków wojennych, zmiennego ich przebiegu i wciąż niewiadomego końca utrzymywały się w stanie ustawicznego niepokoju i falowania, co niezmiernie komplikowało rolę Poniatowskiego, będącego teraz znów niejako probierzem wszelakich następczających się kombinacyj politycznych. Zaczęto go posądzać o zachcianki królewskie. Stosunek jego do rządu Księstwa Warszawskiego nie był najlepszy. Zarzucano mu brak przewidywania, sprężystości, arystokratyczno-żołnierską ciasnotę pojęć, nieumiejętność i wstręt do rewolucyjnych środków ocalenia publicznego, do postawienia na nogi mas ludowych. Książę skarżył się na mało użyteczną energję rządu, wyladowywaną w samych słowach. Tarć nie brakło. Był niepokoiony również przez od-

nośne sfery polskie sam Fryderyk August i zaczynał się nie na żarty obawiać o swoją koronę.

Zdobycie Galicji stawiało na porządku dziennym sprawę odbudowania kraju, sprawę polską w szerszym znaczeniu, t. j. przedrozbiorowem. Wynosiło sprawę zmiany dynastji. Jednocześnie występowały pod adresem społeczeństwa dawniejsze pokusy trójsąsiedzkie, a więc odnawiane były kolejno pomysły dynastyczne, idące z Wiednia, Berlina i Petersburga. Od Rosji były najpoważniejsze i najwytrwalsze, popierane gotowością zbrojną w samym ośrodku Polski. A pamiętać należało, że jeśli trzeba było wystrzegać się tych obosiecznych widoków i pokus, to jednak niepodobna ich było ignorować. Chodziło głównie o to, aby zguba Napoleona nie pociągnęła zguby kraju.

Z naprężenia stosunków polskich i trudnego położenia Napoleona przed Wagram, korzystał gorliwie Golicyn, starając się nakłonić koła prawodawcze polskie do wyraźnego zwrotu ku Rosji pod hasłem utrwalenia przyszłości całej Polski przy cesarzu i królu Aleksandrze, a właściwie do zniszczenia Ks. Warszawskiego i pozyskania Galicji dla Rosji. Że miał pewne wpływy, dowodem tego jest przesłanie do Petersburga w połowie czerwca szczegółowej propozycji „imieniem magnatów galicyjnych i warszawskich“, utworzenia Królestwa Polskiego w dawnych granicach przedrozbiorowych, z wyjątkiem Białorusi, gubernij podolskiej i kijowskiej pod berłem cesarza Aleksandra.

Zwycięstwo Napoleona pod Wagram bynajmniej nie osłabiło tych doniosłych usiłowań zakulisowych, a to z tego powodu, że choć położenie Napo-

leona poprawiło się znakomicie, przecież ubezpieczonem nie było. Napoleon obawiał się Rosji. Jeżeli chodziło o sprawę Polską, nie chciał jej zasadniczo rozstrzygnąć. I też deputacji polskiej, która do niego przybyła w sierpniu, oświadczył, że konjunktury polityczne dla Francji układają się w ten sposób, iż nie może ona myśleć o odbudowaniu Polski.

Tem oświadczeniem chciał Napoleon uspokoić Rosję, pohamować Polskę, a sobie pozostawić otwartą rękę w działaniu dalszem. Tak więc Galicja na razie nie została oddana Księstwu. W społeczeństwie polskiem widzimy w dalszym ciągu dręczący niepokój o przyszłość. Ten niepokój tembardziej był zrozumiałym, że jednak przewidywano odwet koalicyjny na Francji. Nie mylono się. Myśl o odwecie ciągle istniała. Austria nieustannie myślała o przeciągnięciu Rosji na swoją stronę. Rosja o pokonaniu Napoleona, który zagrażał jej interesom. W takim stanie rzeczy starała się Rosja o pozyskanie sobie ks. Józefa i wojska polskiego. Rosjanie teraz w czasie pobytu w Galicji występowali z niezmiernemi oznakami przyjaźni. Wreszcie pod koniec lipca Golicyn zdobywa się na próbę porozumienia z Poniatowskim, od którego ostatecznie zależało wszystko. Z propozycjami Golicyna, obiecującego połączenie Galicji z Księstwem pod berłem Aleksandra, wielkich dóbr dla ks. Józefa, a dla wojska zapomogi miljonowej — zgłosił się do ks. Eustachy Sanguszko. Spotkał się z odprawą bardzo surową, a nawet z groźbą internowania.

Od tej chwili naprężenie stosunków pomiędzy Poniatowskim a Golicynem wzrosło. Jednocześnie

starala się Rosja odstręczyć społeczeństwo polskie od Francji. A nie było to tak znów trudnem po odezwaniu się Napoleona do deputacji polskiej, iż odbudowa Polski jest dla Francji niemożliwą narażie.

Kampanja 1809 r. mocą paktów schoenbruńskich podwaja niemal Księstwo i sławą okrywając wojsko, oczyszcza atmosferę, prostuje opinię i na prawdziwie naczelne stanowisko wynosi ks. Józefa. Sam Napoleon po zawarciu pokoju posłał mu złotą szablę honorową i zamianował wielkim oficerem legji honorowej, nadając order wielkiego orła. Fryderyk August nadaje mu osobnym reskryptem w uznaniu zasług donację wartości półtora miliona złp. w dobrach narodowych, położonych w Galicji, zdobytej na Austrii. Mniejsza jednak o zaszczyty i donacje. Najważniejszem było zwycięstwo moralne. Strząśnięte zostały z obywatela i wodza wszelkie zarzuty. Rzuciła się też ku niemu odtąd doraźnym porywem miłość narodowa, aby już przetrwać przy nim na zawsze. Ks. Józef czuł to głęboko, rozumiał, a jednak od demonstracji wszelkich usuwał się, unikał ich, gotując się na dalszą ciężką służbę dla swoich.

IV.

Zaledwo upłynął rok od wojny austriackiej, a już począł się zatarg francusko-rosyjski, stanowiący konsekwencję całego przebiegu tej wojny i rozwiązania w zakresie galicyjno-warszawskim, będąc w bezpośrednim związku przyczynowym z akcją wojenną i polityczną ks. Józefa.

Po zawarciu pokoju schoenbruńskiego cesarz Aleksander zamierzył wszcząć poufne rokowania z Francją, zmierzające do położenia raz na zawsze tamy co do odbudowania Polski i przywrócenie harmonji sprzymierzeńczej pomiędzy Napoleonem a Rosją. Właściwie miano jednak na celu wydobyć od Napoleona zobowiązań kompromitujących go wobec opinji polskiej, która nie była zadowolona z poczynionych zastrzeżeń ze strony cesarza Francuzów, a zraziłaby się całkowicie na wypadek jego zgody na podsuwaną konwencję. Starano się również mimo nieprzejednanego stanowiska Potjomowskiego, pozyskać go za wszelką cenę i odstręczenia od Napoleona. Postawiono więc między innemi warunek, że ks. Józef nie może zostać nigdy namiestnikiem Księstwa Warszawskiego.

Pozornie Napoleon wdał się w te pertraktacje,

wkrótce jednak poślubił arcyksiężniczkę austriacką, stanął w niezawisłej postawie wyczekującej względem Rosji, zachowując w swym ręku nienaruszoną, a niezbędną obronno-zaczezną broń sprawy polskiej. Od tej chwili stosunek pomiędzy Rosją a Francją stał się wysoce naprężony i po dwuletniej pauzie miał się zamienić w wielką wojnę o Polskę.

Oczywiście Ks. Warszawskie przez te dwa lata musiało ześrodkować wszystkie swoje siły nad podniesieniem swojej zbrojności.

Urosły też niepomierne obowiązki ministra wojny i naczelnego wodza. W rezultacie prac i zabiegów, całe Księstwo zostało podzielone na cztery okręgi wojskowe, liczebność wojsk zaś na stopie pokojowej oznaczoną została nominalnie na 60 tysięcy. Tak duża stosunkowo ilość wojska wymagała odpowiedniego budżetu. Pod tym względem ks. Józef wiele miał utrapień, gdyż skarb państwa nieustannie zalegał z повинными wpłatami ministerstwu wojny.

Były to jednak rzeczy mniejszej wagi wobec wielkiej polityki, dotyczącej bezpośrednio Ks. Warszawskiego. Aleksander zdecydowawszy się na wojnę z Napoleonem, postanowił przeciągnąć na swoją stronę Ks. Warszawskie. W tym celu zwrócił się do Czartoryskiego do Puław z propozycjami wysondowania opinii polskiej i zjednania ks. Józefa. Przedstawiając całą okropność wojny, Aleksander proponował odbudowanie Polski w połączeniu z Rosją, Austrią za Galicję, wynagrodzić Wołoszczyną, częścią Mołdawji, Dalmacją, Wenecją, częścią Włoch i Tyrolem, proponował dalej umó-

wieć się z ks. Józefem co do działań, gdyby się zgodził z Rosją współdziałać. Przedewszystkiem chodziło Rosji o pisemne zobowiązania Polski względem Rosji, co mogłobyby być potem użyte przeciw polakom w stosunku do Napoleona. Czartoryski pokazał listy Poniatowskiemu, przedłożył życzenia i widoki cesarskie. Ks. Józef udzielił mu odpowiedzi przeczącej. Misja Czartoryskiego upadła. Poniatowski wiedział już jednak, co czeka Ks. Warszawskie. Ostrzegł we właściwej formie Napoleona. Ale cesarz tych ostrzeżeń na serjo nie wziął. Wojny nie chciał, chciał ją odwlekać, nie miał zaufania do kierowniczych sfer polskich.

Posyłał również ks. Józef ostrzeżenia marszałkowi Davout, wodzowi naczelnemu armji francuskiej w Niemczech, więc zainteresowanemu tu bezpośrednio, gdyż na niego przedewszystkiem zwałilby się atak skombinowany rosyjsko-pruski, ostrzegał również Fryderyka Augusta.

Widząc, że mu nie wierzą, otworzył się szczerze przed Bignonem, przysłanym na miejsce Serry, nowym rezydentem francuskim przy rządzie Księstwa. Nakoniec pod pozorem złożenia osobiście życzeń z okazji urodzin króla rzymskiego, sam udał się do Paryża. To poskutkowało. Otworzyły się oczy Napoleonowi. Natychmiast zarządzone zostały nadzwyczajne środki ostrożności w Księstwie Warszawskim i rozpoczęte wielkie zbrojenia we Francji. Sytuacja wywróciła się odrazu. Zaniechaną została tegoroczna ofensywa rosyjska, skasowana przez przyszlóroczną francuską.

A tymczasem Rosja w dalszym ciągu działała. W tym czasie, kiedy Czartoryski sondował opinie

w społeczeństwie polskim, Aleksander zwrócił się do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III z pofnemi wynurzeniami co do zamierzeń względem Francji i zaproszeniem wzięcia w nich czynnego udziału. O Polsce jednym słowem wzmianki nie było. Domyślano się jednak w Berlinie, w czem była istota rzeczy, poinformowano się zapewne przez Radziwiłła o usiłowaniach, podjętych przez cesarza w stolicy Księstwa. W odpowiedzi swej cesarzowi Fryderyk Wilhelm podnosił pominiętą całkowicie przez Aleksandra odbudowę Polski, upominał się o zupełną bezinteresowność Rosji, żądał zostawienia Polakom zupełnej swobody wyboru króla, zastrzegał się bezwarunkowo przeciw przyłączeniu Polski do imperjum rosyjskiego pod jakąkolwiek postacią miałyby nastąpić to złączenie. Że z podobnemi ewentualnościami liczone się w Berlinie, nie dziwnego, skoro Rosja niezależnie od uczynionych propozycji Poniatowskiemu starała się na ogół polski, magnaterję i ziemiaństwo wpływać przez Litwę, gdzie właśnie pod przewodem Ogińskiego Michała, zajmowano się budowaniem nowego W. Ks. Litewskiego i układaniem nowej unji.

Starano się trafić do opozycji, którą stanowiło stronnictwo patryjotyczno-emigracyjne, wyzyskując połowiczne rozwiązanie kwestji polskiej w tylżycznych i schoenbruńskich układach, obiecywano odbudować całą Polskę, sprowadzić Kościuszkę, trafiać do duchowieństwa w Księstwie, odczuwającego dotkliwie walkę Napoleona z Kościołem, usiłowano skaptować poza ks. Józefem generała Roźnieckiego, Zajączka, Dąbrowskiego.

Jakże trudno było wśród tych powikłań służyć narodowi nieomylną busolą i prowadzić jedyną możliwą drogą przeznaczeń.

Podezas swego pobytu w Paryżu na uroczystościach chrztu następcy tronu, po rozmowach z cesarzem Napoleonem, zostaje ks. Józef wyjątkowo przez niego wyróżnianym.

Wśród zabaw wielkoświatowych, nie zaniedbuje interesów kraju, odpierając błędne, nieprzychylne relacje Caulain Courta, który również przybył do Paryża po odwołaniu z ambasady petersburskiej. Był również bardzo na rękę dla skutecznego poparcia niezbędnej pożyczki francuskiej dla Księstwa. Ale przedewszystkiem zajęty był robotą zawodową w najaktualniejszych sprawach czysto wojskowych. Pracował z ministrem wojny ks. Feltre, szefem wielkiego sztabu ks. Neufchatelu, samym cesarzem Napoleonem. Owocem tych prac było uzupełnienie fortyfikacji Modlina, dyzlokacja wojska polskiego na wypadek wojny, powiększenie pułków piechoty. Jednocześnie ks. Józef brał udział w planie przyszłorocznej kampanji rosyjskiej.

Nakoniec był świadkiem owego pamiętnego momentu, kiedy to na uroczystym przyjęciu w dniu swych imienin ciała dyplomatycznego Napoleon wobec zgromadzonych przedstawicieli całej Europy wybuchnął piorunującą słowy do posła rosyjskiego Kurakina, odsłonił istotę zatargu, objawił, że chodzi o Polskę i dobitną rzucił odpowiedź, że z terytorjum Księstwa Warszawskiego nie ustąpi ani piędzi ziemi.

Pobyt w Dreźnie, Toruniu, Modlinie, a potem

wielka przygotowawcza praca wojenna w Warszawie. Musiał być ks. Józef nie tylko organizatorem, lecz i egzekutorem; musiał, ile się da, wyciskać ludność, brać odpowiedzialność za niepomierne wysiłki, słuchać wyrzutów opozycji, a z drugiej słuchać monitów Napoleona i robić swoje pomiędzy ruiną dobrobytu, a koniecznością ocalenia publicznego.

I w tym to momencie uderzała w ks. Józefie głęboka zmiana, jakby przełamanie się w jego temperamentcie.

Gdzieś ulotniła się lekka, wesoła młodzieńczość, a wystąpiło skupione zamyślenie, powaga. Już nie należał do siebie, a tylko utozsamiał się ze sprawą publiczną.

Z trudnościami wojennymi łączyły się polityczne.

Rosja nie ustawała w podsycaniu w społeczeństwie polskiem wszelkich zatargów, lamentów; gaszono otuchę we własne siły, w rząd, a jednocześnie głaskano Litwę, gdzie niezmordowanie układano konstytucję W. Ks. Litewskiego z W. Ks. Konstantym, polskim namiestnikiem, zarządem autonomicznym. O całej tej robocie wiedział dobrze ks. Józef, pisał o niej do Paryża, bronił tych, którzy z własnej woli lub z konieczności jedynie politycznych nie łączyli się z Francją, jak Czartoryski Adam, ale też i nie byli nadto powolni Rosji i nie szli na jej pasku politycznym, jak Ogiński.

Nastąpiła wojna 1812 r. Kości zostały rzucone. Wprowadzoną została w ruch cała olbrzymia machina wojenna. Poniatowskiemu powierzono dowództwo korpusu piątego. Niebawem nastąpiła koncentracja tych wojsk pod Warszawą. Ks. Józef

spisuje testament na wszelki wypadek, przekazując majątek prawnej sukcesorce Tyszkiewiczowej, a synom i innym osobom, blisko niego stojącym, legaty. Poczem po dwumiesięcznej jeszcze wysiłonej pracy mobilizacyjnej w Warszawie, 4 czerwca 1812 r., wyrusza w pole.

Kampanja napozór zapowiadała się świetnie.

Ks. Józef z Warszawy pociągnął na Pułtusk, Ostrołękę, Nowogród, Raygród. Prowadził ułamek armji polskiej, roztopionej, ściśle biorąc w wielkiej armji francuskiej, skoro rozporządzał sam zaledwo 30-tysięcznym wojskiem.

W marszu cierpiał na brak furazu i dopiero pod koniec czerwca stanął na granicy. Tutaj zjawił się przed nim, przysłany z Wilna, z kwatery głównej cesarza Aleksandra, pułkownik Toll z tajną misją zaofiarowania mu najwyższego dostojęństwa w podniesionem Królestwie Polskiem w zamian za porzucenie Napoleona.

Ks. Józef znów odmówił, zobowiązując się, że przez szacunek dla cesarza Aleksandra i jego życliwych dla Polski intencyj, uczynioną sobie propozycję nazawsze w ściślejszej zachowa tajemnicy, czego dotrzymał. Ten fakt został dopiero ujawniony dzięki pośmiertnemu świadectwu ks. Wołkońskiego.

Przeprawiwszy się przez Niemen, stanął Poniatowski w Grodnie. Stąd w początkach lipca pospieszył posłać do zawiązanej tymczasem w Warszawie Konferencji Generalnej Królestwa Polskiego swój akces. Po kilku dniach ruszył do Nowogródka, gdzie śladem nieśmiertelnym wrazi się w dziecięcą wizję Mickiewicza. Z Nowogródka wolnym marszem obrócił się na Mir do Nieświeża.

Od chwili przejścia granicy nieustannie dukał mu brak paszy, niedostatek żywności, a istną klęską już dla księcia było nieustanne orzebywanie przy korpusie króla Hieronima, który do laurów bojowych nie kwapił się, wszędzie na dłuższy czas kwaterą się rozkładał i nedorzeczną komendą powszechnie sprawiał zamieszanie. W jednym i w drugim względzie zwrócił się Poniatowski z żądaniem do Napoleona. Napoleon, znajdujący się już wtedy w Wilnie, przedstawienia ks. Józefa przyjął z niezadowoleniem. W tydzień jednak potem, w drugiej połowie lipca niespodzianie ks. Józef został zawiadomiony z kwatery głównej, iż cesarz poleca mu w zastępstwie usuniętego króla Hieronima przejąć od Davouta tymczasowe dowództwo naczelne nad prawem skrzydłem Wielkiej Armji. Powierzenie mu w ważnej chwili, choćby na czs krótki, wysokiej, samodzielnej komendy marszałkowskiej, było, pomimo wszelkich późniejszych przygodnych nagan cesarskich, dowodem bardzo wybitnym rzetelnego uznania dla jego talentów wodza. Wraz z wyższą komendą spadały jednak na Poniatowskiego coraz trudniejsze zadania.

Głównego celu ówczesnych swoich operacyj, odcięcia korpusu Bagrationa, nie miał sposobu osiągnąć.

Dyrektywy ze sztabu głównego doszły go ze znacznym opóźnieniem, co niepomale ułatwiło wykniesienie się Bagrationa.

Forsownym marszem ruszył Książę przez Dudzi-cze, Humeń do Mohylowa. W Mohylowie odebrał rozkazy cesarskie, zarządzające rozwiązanie pra-

wego skrzydła oraz odłączenie dywizji Dąbrowskiego do Bobrujska. Już nawet chwilowo zdawał się być zachwianym w całym swoim dowództwie, do czego nie mało przyczyniały się intrygi generała Sokolnickiego, który wciąż przed Napoleonem krytykował ks. Józefa, jako wodza.

W połowie sierpnia przybył ks. Józef do Smoleńska.

Spotkanie tutaj z Napoleonem było burzliwe.

Cesarz przyjął księcia i szefa sztabu Fiszera przy biwaku. Obsypał ich wyrzutami, wytykał błędy, unosił się z powodu nadmiernego ubytku w szeregach, słowem dawał upust niezadowoleniu, które poczyniło go trapić w tej fatalnej kampanji, a które wyładowywał zazwyczaj na podkomendnych. Poniatowski tłumaczył się z umiarkowaniem, lecz bardzo stanowczo. Zaraz potem odbył cesarz przegląd wojsk polskich i wyraził zadowolenie z ich postawy, jak zwykle skory do powetowania nieusprawiedliwionych swoich wybuchów. Następnego dnia przypadł szturm Smoleńska. Ks. Józef z nadzwyczajną walecznością i szczęściem. Napoleon po wzięciu Smoleńska na odbytej sesji jak najzaszczytniej wyróżnił korpus V i rozdał kilkadziesiąt krzyżów legji. Okazywał Księciu pełne uznanie i poufałość, a jednak pozwolenia pójścia z Davoutem na Kijów, o co błagał go Książę, odmówił.

Po wypoczynku pod Smoleńskiem prostą już drogą poszedł ks. Józef na Moskwę.

W drodze pod Borodinem bił się z impetem i odwagą. Czternastego września wkroczył ze strażą przednią do Moskwy. Wysunął się niebawem za Moskwę w tropy ustępującego nieprzyjaciela i pod

Czarykowem stoczył znów walkę, prowadząc osobiście w bój szwadrony strzelców konnych.

Ale były to już ostatnie śmiertelne podrygi gasnącej ofensywy. Z pięknego korpusu polskiego miał już książę półpięta tysiąca bagnetów, tysiąc prawie koni i artylerję, nie stracił też żadnego sztandaru.

Tymczasem straszniejsza od ludzkiej nadciągała nieprzyjazna potęga żywiołów. Szła zima... Ks. Józef nie ugiął się w nieszczęściu. W klęskowych przeprawach wykształcił się na wodza w dużym stylu, nabierał brakującej mu dotąd pewności siebie, nabywał szybkości rzutu oka i decyzji. Rosnącym przeciwnościom wojennym i przyrodzonym dotrzymywał kroku wytrzymałością fizyczną i duchową, dając z siebie przykład znużonemu wojsku.

Odwrót z pod Moskwy sprowadza gwałtowny ubytek w kadrach polskich, wysuwanych dla osłony straży tylnych. Pod Wiazmą ks. Józef jest ciężko ranny.

Oddaje dowództwo generałowi Zajączkowi, a sam jedzie przodem karetą z rannym Arturem Potockim. Nad Berezynę przybywa książę w końcu listopada zupełnie wyczerpany. W Wilnie stanął z Polaków pierwszy, tak wyczerpany, że nie mógł myśleć o objęciu komendy.

W pierwszej połowie grudnia stanął w Warszawie, dokąd za nim po dwu tygodniach nadciągnęły pod Blachę pierwsze niedobitki piątego korpusu, paruset zaledwie wynędzniałych ludzi, lecz z artylerją i sztandarami.

V.

Fatalna wyprawa moskiewska oznaczała dla Księstwa Warszawskiego katastrofę nie tylko militarną, lecz nadewszystko polityczną. Przegrany został jego byt, podważony odrazu w posadach cały duch publiczny kraju. Na widok porażki Napoleona zachwiał się rząd Księstwa. Niektórzy ministrowie z prezydującym Radzie Konfederacji Generalnej, Stanisławem Zamoyskim, oraz za pośrednictwem jego szwagra Adama Czartoryskiego, wyciągnęli dłoń do cesarza Aleksandra, przedstawiając projekt złączenia Polski i Litwy z Rosją bez wcielenia pod berłem dziedzicznym cesarza Aleksandra z Ustawą trzeciego maja „poprawioną“, lub Konstytucją Ks. Warszawskiego, odmienioną wice-królem i administracją krajową, z armją stu-tysięczną, obustronną, wolnością handlu. Do traktowania upoważnili Czartoryskiego imieniem Konfederacji Generalnej i rządu Księstwa.

Ministrowie działali oczywiście bez wiedzy ks. Józefa, który wówczas znajdował się jeszcze za Berезyną.

Projekty te wprost oddawały Ks. Warszawskie na łaskę, lub niełaskę cesarza Aleksandra.

Z takimi projektami i nastrojami spotyka się ks. Józef. Wniósł on innego ducha, inny ton do mającego już dezertować społeczeństwa. Zająwszy się natychmiast reorganizacją siły zbrojnej, zarządził obwołanie pospolitego ruszenia przez Konfederację Generalną i objął nad nim regimentarstwo. Od króla na życzenie Napoleona otrzymał pełnomocnictwa nadzwyczajne, celem przedsięwzięcia według uznania swego, koniecznych przygotowań wojennych. A nie było to łatwe z braku funduszków i wyczerpania się materiału rekruta.

Mimo to wciagu paru tygodni miał znów kilkanaście tysięcy ludzi pod bronią. Była to bądź co bądź siła reprezentacyjna Ks. Warszawskiego wobec jednego z największych przewrotów dziejowych.

Nieudana wyprawa moskiewska, prowadzona przez Napoleona w przymierzu z całą Europą przeciw odosobnionej Rosji, zaczęła powoli przeobrażać się w walkę Europy, sprzymierzającej się z Rosją przeciw osamotnionemu cesarzowi Francuzów. I Prusy i Austria nawiązywały potajemnie kontakt z Rosją.

Austria niebawem odsłoniła swoje karty, kiedy jej wojska nie chciały w osobie Szwarzenberga, mającego tajne instrukcje z Wiednia, zasłaniać Ks. Warszawskiego przed nadchodzącym korpusem rosyjskim, co winna była uczynić z rozkazu Napoleona.

W Radzie ministrów i W. Radzie Konfederacji zaczęto znów przemyśliwać nad sojuszem z Rosją, skoro Austria odsłoniła Ks. Warszawskie.

Ale ks. Józef pozostał nieugięty. W początku lu-

tego stawiał się na sesji Rady ministrów i zażądał niezwłocznego wycofania się rządu ze stolicy, skoro skutkiem zdrady austriaków bronić Warszawy było niepodobna.

Rada wyjechała do Piotrkowa. Około ośmiu tysięcy ludzi wyprawił ksiązę w pole i 5 lutego 1813 roku opuścił Warszawę poraż ostatni.

Na Piotrków i Częstochowę pociągnął Poniatowski do Krakowa. Przez dwa i pół miesiąca prowadził tutaj dalszą gorączkową organizację armii wśród warunków rozpaczliwych, osaczony przez austriaków, gotowych do zrzucenia maski i złączenia się z koalicją. Co gorsza, był ciągle męczony przez swoich. Adam Czartoryski nieustannie nagabywał go przez Zamoyskich, Linarskiego, Szaniawskiego i innych, aby odstąpił Napoleona. Pokazywano mu pismo monarchy do Czartoryskiego, gdzie była rada „pozostać spokojnie w Warszawie“ z liczbą wojska ile można najmniejszą i z zapewnieniami ogólnikowemi, że „nie będą tego żałowali“.

Wielu było takich, którzy widzieli w tem jedyny ratunek. Nie pojmowano, że tą drogą nie uratowaliby niczego, że nie tylko nie zabezpieczono by tym sposobem interesów Polski, ale naprawdę pracowano dla króla pruskiego. Nie domyślano się, że równocześnie z propozycjami pod adresem Poniatowskiego, szły tajne rokowania z austriakami o przymusowe rozdwojenie, albo nawet o zaatakowanie znienacka i doszczętne zniszczenie wojska polskiego. Nie wiedziano, że nie tylko brane były pod uwagę odnowicielskie, lecz wprost aneksyjne pomysły, powrót do pogorszonych jeszcze zasad

trzeciego podziału, mordercze zalecenia i pożądania generałów i statystów pruskich, projekty Kreczebecka i Steina, sesja na rzecz Prus linji Wiśły i Narwi, t. j. północno-zachodnich gubernij Królestwa, słowem ewentualności najzgubniejsze. Nie wiedział i Poniatowski, ale szlachetnym instynktem odgadywał zgubę tam, gdzie naokoło szukano ocalenia i wciąż był nieugięty.

Po usilnej pracy reorganizacyjnej liczył książę 14 tysięcy ludzi, armat 20, amunicji zaledwie na trzy godziny boju. Śród podobnych warunków, Książę stawiał wobec nieuniknionych konieczności wycofania się z Krakowa na Zachód ku prowadzonej przez Napoleona z Francji zreorganizowanej Wielkiej Armji. Nie było to łatwe. Należało przedzierać się przez Austrię. W dodatku Fryderyk August pod wrażeniem klęski napoleońskiej dawał się wciągać z dworem wiedeńskim o kapitulację, o przymusowe wydanie Księstwa, byle wyratować Saksonję, narażoną na łakome zachcianki pruskie. W początku kwietnia, w myśl intencji austriackich, zmierzających zarówno ku oddaleniu, jak i obezwładnieniu Poniatowskiego, ku niedopuszczeniu go ani do zgody z Aleksandrem, ani do wsparcia Napoleona, stanęła w Wiedniu umowa sasko-austriacka, przepisująca przechód korpusu polskiego przez Austrię na warunkach, równających się zgubie tego korpusu: w drobnych oddziałach z przerwami w odległości marszów całodziennej i co główna bez broni. Napoleon dawał Poniatowskiemu wręcz przeciwne zlecenia, zakazując mu kategorycznie poddawać się austriakom. A jednocześnie ks. Józef stał w krzyżowym ogniu rozbież-

nych życzeń własnych rodaków. Działał ks. Adam Czartoryski z ramienia Rosji, działał Antoni Radziwiłł z ramienia Fryderyka Wilhelma III i Aleksandra. Ks. Józef odmówił wszelkich paktów i nie oglądając się na zabójczą konwencję wiedeńską względem warunków przemarszu, uzyskał od Frie-monta znaczne jej złagodzenie: marsz odbywać się będzie jednym ciągiem, artylerja zachowa armaty i amunicję, cała jazda broń, część trzecia piechoty również, reszta karabinów pójdzie na wozach między kolumnami.

Jeszcze próbowano sparaliżować w Radzie stanu zamiary Poniatowskiego, lecz oparł się temu stanowczo. I widzimy, jak teraz zaczynają opuszczać go najbliżsi. Podaje się do dymisji wice-regimentarz Eustachy Sanguszko, opuszcza szeregi generała Kniakiewicz, ustępuje pułkownik Konstanty Czartoryski, odchodzą Zamoyski, Mostowski, Matuszewicz, Chłopicki, Chłapowski. Wypadło więc pójść ks. Józefowi prawie w pojedynkę z garścią żołnierza, zerwać prawie ze wszystkimi przewodnikami narodu, a w dodatku Księżę był znękaný zwątpieniami, w lojalność własnego króla, który zdawał się poświęcać i jego i wojsko i Księstwo.

Był bez dokładnej wiadomości o położeniu i intencjach Napoleona. Nie wiedział nawet, czy Napoleon nie weźmie mu za złe opuszczenie Krakowa.

Szarpał się w tym labiryncie sprzecznych wskazań obywatelskich, politycznych, militarnych.

W początkach maja ruszył z Podgórza do Saksonji, do Wielkiej Armji.

W początkach też maja Napoleon wygrywa pod Luetzen.

Z pola walki wyprawił zaraz Sokolnickiego do ks. Józefa. Cesarz stropiony podejrzanym zwrotem Fryderyka Augusta ku Austrii, zaczynał żywić obawy poważne względem zachowania się Polski, tembardziej, że dowiedział się o krokach Matuszewicza, Mostowskiego i Czartoryskiego, o czem mu doniósł dwór wiedeński i Bignon. Napoleon polecał Poniatowskiemu rzucić się do Księstwa na partyzantkę dla uczynienia dywersji i ściągnięcia na siebie znacznych sił nieprzyjacielskich, a nawet radził starać się wywołać powstanie w Polsce. Poniatowski po przybyciu Sokolnickiego natychmiast wstrzymał dalszy odmarsz swoich wojsk i dał zupełną możność przekonać się Sokolnickiemu o istotnym stanie rzeczy, zwłaszcza, jeżeli chodziło o austriaków, na których cesarz rachował.

Znajdował się Poniatowski w położeniu niezwykłym: miał rozkaz Napoleona, aby wrócić do Księstwa, miał upoważnienie od Fryderyka Augusta, aby zawrzeć rozejm z Rosjanami, miał uchwałę Rady Ministrów, aby uczynić jedno, od Czartoryskiego prośbę, aby uczynić drugie, ale miał także świadomość, że wszystko to sprowadzało się do jednego mianownika kapitulacyjnego, gdyż rzucenie się do Księstwa, lub pozostanie w Krakowie bez oparcia się o austriaków, niczem innym, jak kapitulacją zakończyć się nie mogło. Przeczekał kłótnie Sokolnickiego z Frimontem, głuchym na wszelkie dowody i wyrzuty, poczem bez dłuższej już zwłoki

nakazał ruszyć dalej w przerwany chwilowo pochód ku Wielkiej Armji.

Szedł przez kilka tygodni na Śląsk, Morawy, Czechy do Saksonji. W tej drodze austriacy starali się nękać wszelkimi możliwymi sposobami odosobniony korpus polski, odmawiając prowiantu i furazu dla wojska, namawiając do dezercji.

W połowie czerwca stanął książę w Zittau.

Rozłożywszy się tutaj obozem, przystąpił zaraz książę do zreorganizowania swej armji, liczącej 14 tysięcy ludzi i 7 tysięcy koni i doliczonej jako korpus VIII Wielkiej Armji. Z zakładów drezdeńskich porządnie oporządził wojsko, zaopatrzył się również w brakującą amunicję. Z Zittau ks. Józef udał się do Drezna dla widzenia się z cesarzem. Został serdecznie powitany, tem serdeczniej, że Napoleon wciąż przewidywał dezercję księcia. Teraz dopiero naprawdę poznał go i według zasług ocenił. Zaraz też wyznaczył księciu tę samą rangę, co marszałkom Francji. Odtąd aż do samego końca utrzymywał z nim wprost bezpośrednią korespondencję.

Korpus polski krótkiego tylko na schyłku lata zażywał spoczynku. Austrija po upływie rozejmu, ukończywszy zbrojenia, przeszła do koalicji i od połowy sierpnia podjęte zostały kroki nieprzyjacielskie. Znow k. Józef stanął na najbardziej narażonym posterunku, broniąc w straży przedniej wawozów czeskich przeciw wojskom austriackim, wstrzymywał ich pochód w ciągłych, nieustannych utarczkach i utrzymując w respekcie. W takiej postawie ścigał zwolna pod Lipsk. Tutaj zamykała

się nareszcie obręcz koalicyjna dookoła opuszczonego przez swą gwiazdę szczęśliwą Napoleona.

Ks. Józef bił się dzielnie i dzielnie bił się korpus wojsk polskich. W przededniu pierwszej walnej bitwy lipskiej, 15 października zrana przybył Napoleon na prawe skrzydło armji i obwieścił, że mianuje Poniatowskiego marszałkiem Francji. Buława marszałkowska niebywałym była zaszczytem dla cudzoziemca. Przyjął ją ks. Józef z wdzięcznością, lecz i z obojętnością zupełną. Nazajutrz, 16 października, wystawiony był na straszną ogniową próbę i zniósł ją z nieporuszonym spokojem, wychodząc z nadspodziewanym sukcesem. W dwa dni potem mamy dzień bitwy krytyczny dla korpusu polskiego. Poniatowski przeciw dziesięciokrotnej przewadze, broniąc klucza swej pozycji, prowadził osobiście w ogień po kolei bataljony dywizji Izydora Krasińskiego. Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawy przez niego wyobrażanej.

Bitwa kończy się odwrotem armji Napoleona. Straż tylną trzymali polacy.

Przedwcześnie wysadzono most na Pleissie i ks. Józef z kilkuset ludźmi zostaje odcięty. Był już trzeci raz ranny, lecz pozostał na koniu. Generałowie błagali go, aby się poddał i zachował osobę swoją dla kraju. On nie słuchał, wyczerpany, śmiertelnie znużony, powtarzał tylko: „trzeba umrzeć mężnie“.

Rzucił się wpław do Pleissy, ale już koniem nie mógł kierować. Ratuje Księcia kapitan Blechramp,

wyddbywając na brzeg przeciwny. Ruszył księżę dalej pieszo do Elstery przez błotniste ogrody, wszędzie napełnione nieprzyjacielską tyraljerką. Tutaj poraz czwarty odebrał kulę w bok. Po chwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością konia, chwiał się już na siodle. Na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty, porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś i przeszyty na wylot, usuwa się z konia, znikając pod wodą.

VI.

Gimie książę Józef ze słowami honor i Ojczyzna!

Nie dał się skusić ani Niemcom, ani Moskwie, poszedł drogą, którą uważał za najlepszą, za najbardziej godziwą, za najbardziej możliwą dla skołatanej Ojczyzny. Nie słuchał nikogo, tylko siebie.

I gdyby nie to, że szczęśliwa gwiazda odwróciła się od Napoleona, cesarz, podnosząc do najwyższej godności Poniatowskiego, obdarzając go marszałkowską buławą, niewątpliwie byłby wiele dla Polski uczynił.

Stało się inaczej. Został pobity. O Polsce mieli radzić ci, którzy unicestwili państwo przez rozbiory.

Nie wierzył w szczęście Napoleona Kościuszko, udziału w sprawie narodowej przy pomocy cesarza Francuzów brać nie chciał i wyjechał do Ameryki. Kiedy powstały legjony pod wodzą Dąbrowskiego, wezwał on Kościuszkę, by jak dawniej, stał się naczelnikiem narodu.

Kościuszko przybywa do Francji, a widząc, jaki jest stan rzeczy, postanawia do niczego się nie mieszać. A kiedy przewidywania Kościuszki sprawdziły się, kiedy Napoleona pozbawiono tronu i wy-

wieziono na Ellbę, kiedy do Paryża weszli tryumfujący monarchowie pruski, austriacki i rosyjski, car Aleksander I przypomniał sobie, znajdującego się w aPryżu, Kościuszkę i polecił mu złożyć przez oficerów polskich wyrazy należnego szacunku.

Korzystając z tej niebywalej życzliwości cesarskiej, postanowił Kościuszkę napisać do Aleksandra list, prosząc by dał przebaczenie ogólne dla wszystkich Polaków, przeprowadził uwłaszczenie włościan i nadał Polsce konstytucję, zbliżoną do angielskiej. Nie doczekawszy się odpowiedzi, udał się sam do cesarza, prosząc o posłuchanie.

Był przyjęty nadzwyczaj serdecznie. Cesarz dał mu zapewnienie o swych najlepszych chęciach dla Polski, a w kilka dni potem napisał list, datowany 3 maja 1814 roku. Cesarz pisał: „Najdroższe twoje życzenia będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia walecznego i szanowanego narodu, do którego należysz... Polacy odzyskają ojczyznę swoją i imię swoje“.

Wiadomo z dziejów, czem były obietnice moskiewskie.

Przychodzi Kongres Wiedeński, mający rozstrzygać o losach całej Europy, a więc i Polski.

Oczywiście Aleksander obietnic swoich nie dotrzymał.

Polska jak dawniej, została i teraz podzielona pomiędzy trzech zaborców, z tą tylko różnicą, że Księstwo Warszawskie w całości prawie przeszło do Rosji pod nazwą Królestwa, a cesarz rosyjski miał się koronować na króla polskiego i nadać nowo utworzonemu Królestwu, ale bez Litwy, konstytucję.

Chcąc wytłumaczyć się ze swego postępowania przed Kościuszką, zawezwał go Aleksander do swej kwatery w Breunau.

Kościuszko udał się tam natychmiast, lecz nie dał się przekonać ani carowi, ani Adamowi Czartoryskiemu, zapewniającemu Naczelnika o życzliwych zamiarach Aleksandra względem Polski.

Nie mogąc doczekać się od Aleksandra ani jednego słówka, zapowiadającego przyłączenie Litwy, postanowił Kościuszko nie wracać nigdy do Polski, lecz w dalszym ciągu pędzić życie na tułaczce po obcych krajach. W liście do Czartoryskiego wytłumaczył się tem, że poświęcił się dla całego narodu, ale nie dla tej cząsteczki, którą nazwano Królestwem Polskim. Za mały kraj, składający się z dziesięciu, jedenastu milionów ludzi, nie zdoła — pisał — obronić się chytrości, przewadze i przemocy Rosji. List ten kończył słowami: „Jadę do Szwajcarji, nie mogąc zdalnie służyć ojczyźnie“.

I znów przewidywania drugiego wielkiego woda narodowego, obok ks. Józefa, sprawdziły się co do smutnego losu Polski pod rządami carów rosyjskich. W Warszawie osiadł brat cesarski, wielki książę Konstanty Pawłowicz, który żołdacką dłońią tłumiał szlachetne dążenia narodu. Polacy urzędnicy i wojskowi nie czuli nawet, jak potrochu zatracali swą duszę.

Nie śmiała jednak Rosja odrazu położyć kresu ułamkowemu bodaj bytowi quasi niezależnemu ówczesnej Polski. Z poufnych listów Konstantego do Aleksandra widoczne jest, że pewną siebie nie była, że podejrzewała wciąż możliwość zbrojnego

powstania. Te podejrzenia były słuszne. Nie mogło być inaczej. Nie wszyscy poszli po linii ówczesnej kompromisowo-uległej polityce polsko-rosyjskiej, nie wszyscy mogli się pogodzić z nowym status quo, z odłączeniem Litwy, z reformami, które Rosja zaprowadzała, z podziałem nowym Polski między trzech zaborców, z żołądacką pięścią satrapy Konstantego. Nienawiść i niechęć w narodzie tlała, aż doprowadziła do smutnego i nieudolnego powstania roku 1831. Te szesnaście lat od Kongresu Wiedeńskiego do powstania 31 roku czemuż były w istocie dla narodu polskiego? Pasmem udręki. Dość przypomnieć sobie, co się wówczas działo na Litwie, dość wspomnieć same rządy Konstantego, pełne kłamstwa i obłudy, aby zrozumieć genę wystąpienia zbrojnego przeciw Rosji.

Ograniczenie jawności obrad sejmowych, gwałcenie konstytucji przez W. Ks. Konstantego, ohydne obchodzenie się z oficerami, ale przede wszystkim ożywiająca cały naród idea naczelną niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych, głęboka miłość Ojczyzny tylko czekały chwili, aby wywołać czyny realne. I też kiedy Mikołaj, upatrując szkodliwy wpływ rewolucji lipcowej na inne kraje, zamierzał wystąpić przeciwko Ludwikowi Filipowi, a w obronie prawowitej linii królewskiej we Francji, kiedy rozkazał uruchomić wojsko polskie, które miało stanowić awangardę jego armji, pobudził spiskowców do wywołania rewolucji, a raczej powstania w Warszawie. Niestety, ani Chłopicki, przyjmujący zresztą niechętnie dyktaturę, ani Skrzynecki, wódz naczelnny, ani Dwernicki, ani Prądzyński nie stanęli na wysokości za-

dania. Nie było umiejętności wyzyskania pomyslnych chwil dla oręża polskiego, za to była nieudolność w prowadzeniu całej sprawy. Powstanie się nie udało, wywołując z jednej strony powszechną emigrację z kraju, z drugiej jeszcze gorzsze ciężenie ze strony Rosji, która teraz celowo już i bez wszelkiego pardonu zacznie stopniowo zmierzać do wcielenia Polski w obręb państwa rosyjskiego. To wcielanie połączone było z niesłychaną bezwzględnością.

Oczywiście konstytucja z 1815 została zniesiona. Tow. Przyjaciół Nauk, uniwersytety warszawski i wileński, oraz liceum krzemienieckie skasowane. Dobra emigrantów uległy konfiskacie, szlachta uboższa poddana zwiększonym poborom rekruta przy 21 letniej służbie w armji carskiej, mnóstwo dzieci wywieziono w głąb Rosji na kantonistów lub do zakładów wojskowych, liczne klasztory i kościoły katolickie zostały skasowane — słowem Rosja gnębiła Polskę ile tylko mogła.

To samo jeszcze w gorszym stopniu działo się na Rusi i na Litwie. W Galicji również wynaradawiano polaków. Może nieco łagodniej obchodzono się w dzielnicy pruskiej, ale i tu powoli zmienia się system na czysto pruski, dążący również do wynarodowienia nawet zupełnego tej dzielnicy.

Ponura, ciężka rzeczywistość w Polsce pod rządami Mikołaja I-go łagodnieje nieco za Aleksandra II, który jednakże ostrzegł społeczeństwo polskie, aby się wyzbyło wszelkich marzeń o niepodległości. A wobec tego cóż mogły mieć za znaczenie takie fakty, jak założenie Tow. Rolniczego pod

prezesurą Zamoyskiego, dopuszczenie dzieł Mickiewicza i Lelewela, albo wprowadzenie języka polskiego w gimnazjach okręgu wileńskiego?

Były to wprawdzie dla ówczesnej społeczności pewne momenty wytechnienia, ale nawet w części nie mogły zaspokoić przecież wciąż tlejącej w narodzie myśli o Polsce niepodległej, Jak tę ideę piastował Kościuszko, ks. Józef, jak niewątpliwie piastowali ją ludzie czołowi powstania 31 roku, tak teraz widzimy ją uosobioną wśród inteligencji polskiej w kraju i zagranicą na emigracji. Ucisk zabroćców z jednej strony, a z drugiej nieustanne dążenie do wyzwolenia się sprowadza powstanie 63 roku, które zaczyna się, jak wiadomo, od manifestacji patriotycznych antytezy pod względem ducha w stosunku do Wielopolskiego, jednego z najwybitniejszych podówczas ugodowców, piastujący urząd dyrektora głównego Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia. Wielopolski przeciwny był wszelkim krokom niepodległościowym. Nie mógł już jednak opanować ruchu, który w 63 roku nosi charakter powstania partyzanckiego. Powstanie to, jeżeli chodzi o rządy wybitnych mocarstw europejskich, wywołało z ich strony jedynie interwencje dyplomatyczne w formie not, pozbawionych siły wykonawczej. To też kanclerz rosyjski Gorczakow dał wszystkim wyniosłą odpowiedź, a cesarz Aleksander polecił stłumienie powstania Murawjewowi „wieszateliowi“ na Litwie i Bergowi w Królestwie.

Żadna pomoc nie przysłała, prócz setki Garibaldczyków.

Życzliwe stanowisko Napoleona III względem

powstania skończyło się na słowach, sparaliżowane przez Anglię i Niemcy, w których Bismark zajmując najwybitniejsze stanowisko, zaofiarował Aleksandrowi II usługi w sprawie polskiej.

Rok 1863 wydaje takie wybitne jednostki, jak Langiewicz Traugutt i wielu innych. W tych to wybitnych, ofiarnych patriotów wciela się teraz naczelna idea odrodzenia Polski.

Powstanie 63 roku było potępione przez wielu, jako czyn romantyczny. Nie może być fałszywszego zdania. Powstanie 63 roku było potrzebne, było aktem, stwierdzającym czynnie, że naród polski, ciemiężony, wyzuwany ze wszystkiego, nie może i nie chce znosić narzuconych mu kajdan, że musi się buntować wobec przemocy, zaciskającej coraz bardziej obręcz wokół jego gardła.

Tak rozumowała przedewszystkiem młodzież, która, kształcąc się zagranicą i stykając z emigracją, przejęta była silnie prądami rewolucyjnymi; tak rozumieli co gorętsi patrioci w kraju. Nawet poważniejsi i zamożniejsi ziemianie, mniej w takich poważnych wypadkach radykalni, niż ogół mnej zamożny, licząc na Francję, wzięli udział również w powstaniu. Wszystko to, co było najlepsze, najszlachetniejsze, najwięcej ofiarne, wtedy w narodzie ześrodkował w sobie komendant Traugutt.

A kiedy już mowa o powstaniu 63 roku, trzeciem z rzędu, należy zaznaczyć, że dwa pierwsze nie objęły tak wielkich obszarów, jak powstanie styczniowe. Poprzednie nie sięgały poza wybrzeże Dźwiny do Inflant polskich, nie walczone na dalekich kończynach ponad górnym Dnieprem; nie poruszył

się żaden kaszuba, o kresach pomorskich też trudno było myśleć. Tymczasem w 1863 r. wytrysnęły we wszystkich tych okolicach większe lub mniejsze ruchy zbrojne. Krew naszej młodzieży, przelana w wielu potyczkach, wyraźnie zarysowała wschodnie i północne granice dawnej Rzeczypospolitej Polskiej...

Przypomniały się światu tak dalece te stare miedze nasze, iż Murawjew uważał za stosowne obsadzić strażą z wieśniaków rdecznie rosyjskich dawną granicę północną Rzeczypospolitej. Tak szeroko zakreślone koło powstańcze, było objawem samorzutności całego społeczeństwa polskiego, które żyło jeszcze tradycjami czasów napoleońskich, pamiętało dobrze powstanie 31 r., rzeź Pragi przez Suworowa, wypędzenie Moskali przez Jasińskiego z Wilna. W powstaniu nie tylko brał udział cały zabór rosyjski, ale pruski i austriacki.

Wszystkie bardziej lub mniej umiarkowane koła społeczeństwa czynem, myślą, ofiarnością składały dowody zupełnego zespolenia się z tą walką krwawą.

Były wtedy zgoła inne nastroje, aniżeli w okresie, kiedy wystąpił Piłsudski. Powstaniu jednak nie sprzyjała dziejowość chwili. Nie mniej ci wszyscy, którzy wówczas dzierżyli ster rządów narodowych, zasługują bezsprzecznie na miano bohaterów, jeśli się zważy, że przecież wystąpiono bez właściwego oręża, bez pieniędzy, że porwano się na wroga z zapalem dla pięknej sprawy, łudząc się pomocą postronną.

VII.

Jednym z najwybitniejszych bohaterów powstania był Romuald Traugutt.

Kiedy w kraju rozpoczęła się organizacja powstania, kiedy nie chciano uznawać rządu terrorystów (czerwonych), a zagranicą wytwarza się opinia nieprzychylna dla Polski z powodu czynów terroryzmu, na widownię wypadków występuje Traugutt. On ocalił koniec ówczesnego powstania od anarchji, która mogłaby powstać, gdyby się przedłużały rządy tak zwanych „czerwonych“.

Praca i ofiarność Traugutta, który ich usunął, a sam objął dyktaturę tajemną, ocalają powstanie od sromotnego zakończenia.

Traugutt jeszcze w dzieciństwie wyróżniał się pracowitością i uzdolnieniem, energją niezmordowaną. To też jako oficer wojsk rosyjskich, szybko posuwał się w hierarchji wojskowej; bierze udział w wojnie węgierskiej, potem w krymskiej, poczem osiada na wsi. Nadchodzą wielkie wypadki dziejowe i oto przy końcu kwietnia 1863 r. ziemianie województwa brzesko-litewskiego wzywają Traugutta do przyjęcia dowództwa nad oddziałem powstańczym powiatu brzeskiego i wołyńskiego.

Traugutt w pierwszych dniach maja stanął na czele partji. Objąwszy dowództwo, ćwiczy żołnierza, zaprowadza karność. Podczas bitew widziano go pierwszym do zachęty; w każdej z potyczek szedł pierwszy w ogień. Wyróżniał się z otoczenia jakąś myślą surową, skupioną, małowówną.

Wielokrotne potyczki z moskalami stoczył z powodzeniem pomimo przewagi wroga.

Wyczerpany walkami w Pińszczyźnie, znużony, wycieńczony i chory, przebywa dłuższy czas u Elizy Orzeszkowej, nakoniec przy jej pomocy dostaje się do Warszawy i tu przez Rząd Narodowy zostaje wysłany jako generał zagranicę w celu kontroli różnych instytucji powstańczych i porozumienia się z wojskowymi, przebywającymi w Galicji, którzy wkraczali lub mieli wkraczać na czele oddziałów, formujących się za kordonem austriackim. W swej podróży inspekcyjnej dotarł Traugutt aż do Paryża, gdzie poznał się z ks. Władysławem Czartoryskim, ówczesnym przedstawicielem Rządu Narodowego we Francji i w Anglii, który mu ułatwił osobiste zetknięcie się z najwyższymi sferami rządu francuskiego. Miał Traugutt audjencję u księcia Hieronima, synowca Napoleona III i otrzymał zapewnienie, że Polska, jeżeli przetrwa w walce do wiosny 1864 r., doczeka się zbrojnej pomocy Francji.

Tym nadziejom poddało się całe społeczeństwo polskie, poddał się i Traugutt, pod nieobecność którego nastąpił właśnie przewrót w Rządzie Narodowym w Warszawie.

Losami powstania zaczęli ikerować „czerwoni“.

Czyny terroryzmu czyniły z walki o niepodległość jakby ruch anarchistyczny, jak mniemała zagranica. W organizacjach narodowych powstał zamęt. Krótko mówiąc, nie było odpowiedniej głowy, która by ruch cały ujęła w mocne ręce. Przewrót przyspiesza przyjazd Traugutta do Warszawy. Wrócił do stolicy z planem gotowym usunięcia rządu i tajemnej dyktatury w swej osobie. Co zamierzał, dokonał.

Odtąd zaczął się niejako nowy okres w dziejach powstania. Teraz dźwigał na swoich barkach całą sprawę jeden człowiek. I jak w swoim czasie ks. Józef, a później Piłsudski, brali wciąż odpowiedzialność za wszystko, co kraju dotyczyło, na siebie, tak w tym okresie ostatnim powstania brał Traugutt.. Zamieszkawszy w Warszawie, ukrywa się wciąż przed czujnym okiem moskali i czyni wszelkie wysiłki, aby powstanie prowadzić dalej. Zadania miał bardzo ciężkie.

Nietylko musiał podnosić ducha, ponieważ już upadającego w społeczeństwie, wyczerpanem długą walką, ale również przetrzymać w walce długą zimę, aby doczekać się obitnie Francji. Miał nadzieję i w administracji i wśród walczących wiele pożytecznych zmian zaprowadzić, a przede wszystkim rygor, karność, obowiązkowość, wytępić zaś wszelkie warcholstwo.

Warcholstwa nie znosił Traugutt tak samo, jak Piłsudski.

Ożywiony duchem religijnym, poczuciem obowiązku i wiarą w sprawiedliwość, w dobro sprawy, pracował Traugutt niestrudzenie, nie wychodząc prawie wcale ze swego mieszkania, z którego wy-

chodził o zmroku jedynie na narady z dyrektorami wydziałów.

Odezwy, rozkazy, instrukcje on opracowywał.

Piastując najwyższą godność podówczas w kraju, daleki był od wszelkich ambicji.

Pomimo nadludzkich wysiłków, nie mógł jednak Traugutt uratować sprawy całej. Był to już czas gasnącego zapалу w znużonym organizmie. Całe tłumy szły już na wygnanie, bądź na szubienicę; inni chronili swe głowy, uciekając zagranicę. Ucisk w kraju dochodził do szczytu i łamał działania władz państwowych.

Do najważniejszych pomysłów Traugutta zaliczyć trzeba usiłowanie wytworzenia, o ile można, regularnego wojska z oddziałów powstańczych.

Usiłowania te widzimy i w działalności Piłsudskiego, organizującego zastępy strzeleckie w Galicji.

Partje zostały zmienione na korpusy. W wojsku dbano o moralność i karność. Tego samego wymagał zawsze Piłsudski.

Niestety cała praca Traugutta szła po linii staczającej się w nową otchłań niewoli.

Upadek ducha narodowego był tak wielki na początku 1864 roku, że już ofiar na walkę nie składano. Stan ogólny kraju był zresztą rozpaczliwy. Traugutt jednak ręk nie opuszczał i powoływał naród do pospolitego ruszenia.

Odezwa niestety pozostała bez echa.

Ostatnim ciosem dla powstania stało się ogłoszenie przez rząd austriacki stanu oblężenia w Galicji. W ten sposób odejęto możność dowozu broni

z zagranicy, gdy droga przez Prusy również była utrudniona, a zarazem ustał dopływ ochotnika.

W pierwszych dniach kwietnia widzimy już stan beznadziejny. Z nielicznych pracowników jedni giną na szubienicy, inni w więzieniach są lub na wygnaniu, albo zaragnicą szukają ocalenia.

Traugutt z litewską wytrwałością stoi na posterunku do końca.

Dnia 10 kwietnia zostaje aresztowany, a później wraz z czterema innymi działaczami narodowymi stracony na szubienicy.

St. Krzemiński, jeden z członków Rządu Narodowego, charakteryzując Traugutta, zaznaczył, że Traugutt był gorącym mistykiem. Bóg, Polska, konieczność zmartwychwstania spływały w jego duszy w jedno wielkie słońce. Pobożność łączył z wyzbyciem się wszelkiego egoizmu, z gotowością pójścia na ofiarę. Takich postaci nie znała Europa.

Był Traugutt jednym z poetów czynu...

Jakkolwiek później znaleźli się tacy, którzy potępiali powstanie 63 roku, uważając je za szkodliwy poryw romantyzmu niedowarzonyteń głów, nikt nie śmiał takich bohaterów, jakim był i został na zawsze Traugutt, poddać jakiegokolwiek krytyce.

Poglądy na rok 63 u nas były różne zresztą. Gdy jedni potępiali, inni dowodzili, zupełnie zresztą słusznie, że gdyby nie to powstanie, naród skostniałby w niewoli. Czy mieli słuszność? Niewątpliwie. Skostniałby. I tak kostniał później, w okresie do wielkiej wojny światowej. Szedł na

ugodę, bał się własnego cienia, dał się prowadzić na pasku najeźdźcom i ciemierzcom. Iluż to u nas była austrofilów? Ilu moskalofilów? Ilu godziło się z pogrzebanemi nadziejami? Prawda—że w tajnikach duszy narodowej tlała słaba isierka nadziei, że może kiedyś, kiedyś zajaśnieje słońce swobody dla Polski, ale większość i to znaczna nie śmiała nawet głośno o tem mówić.

Rzucono hasła trzeźwości, hasła głoszone, jak to już zaznaczyliśmy, przez pzytywizm. Praca u podstaw. Przedewszystkiem dobrobyt. Precz z mrzonkami romantycznemi!

Czy można się było dziwić podobnym hasłom? Któż mógł przypuścić, przewidzieć wówczas, że czas upadku caratu jest tak niedaleki? że rozpadnie się Austrija, że takie mocarstwo, jak Niemcy, zostanie pobite?

Politycy nasi ówczesni w trzech zaborach z małemi wyjątkami byli ludźmi kompromisowymi.

Sfery bogate lub zamożne nie chciały wcale mieszać się do polityki, a jeśli się mieszały, jak wielu z arystokracji w Galicji, to szły po linii nie interesów polskich, a austriackich.

Czy jednak konspiracja u nas zupełnie ustała?

Nie. Ucichłszy na pewien czas, podniosła się później. Z jednej strony kółka konspiracyjne prowadziła narodowa demokracja, ratując ducha narodowego od zupełnego znieprawienia, z drugiej część społeczeństwa, bardziej radykalna, mająca na celu nietylko ratunek ducha, ale i walkę z caratem. Ta walka była ciężka, lecz nie beznadziejna i stanowiła niejako dalszy ciąg okresu naszych powstań

narodowych. Przyświecała jej również naczelna idea narodowa — wolności i niepodległości.

I właśnie dlatego, że ta idea była naczelną, że znów, jak i poprzednio ożywiała wielu naszych działaczy, musi Traugutt schodzić się z Piłsudskim, tak samo, jak schodzi się z nim ks. Józef.

Charakter, siła woli, wytrwałość, odpowiedzialność za czyny, zdolność organizacyjna, ofiarność, brak egoizmu, oto rysy podobieństwa pomiędzy Piłsudskim a Trauguttem, który różnił się od twórcy legjonów, a potem armji polskiej mistycyzmem, niekiedy może uступliwością w czynach, większą miękkością duszy. Obaj ci ludzie wykazują w swej działalności ten sam głęboki patriotyzm, ten sam, który ożywiał tak mocno wszystkie czyny ks. Józefa. I dlatego właśnie w naszych dziejach porozbiorowych, kiedy jest mowa o ks. Józefie i Piłsudskim, niepodobna nie zatrzymać się myślą na postaci Traugutta — jako ogniwie, łączącym dwu tych wybitnych przedstawicieli narodowych.

Traugutta zbliża jeszcze do Piłsudskiego trudność ogólnej sytuacji, ogólnego położenia kraju.

Ani skarbu, ani wojska, ani administracji nie było narodowej, gdy poczynano się powstanie, a potem rozwijało. Jeśli to ustanowili poprzednicy Traugutta, to konieczności te były na słabych podstawach oparte. A przytem spotykamy się znów z warcholstwem i znów z ogromną częścią społeczeństwa, niechętną ruchowi narodowemu. Cóż znaczyła odezwa Traugutta, nawołująca do powszechnego powstania, kiedy chłop nie ruszył się, kiedy właściwie powstanie reprezentował jeden

odłam ziemiański, szlachecki? Społeczeństwo zatracalo ducha, było znękané, wystraszone ofiarami.

Ani wojska, ani administracji, ani skarbu nie posiadał również Piłsudski i spotykał się z niechęcią społeczeństwa, nawet z pogardą sfer burżuazyjnych, na które też nie liczył, nie rachował nigdy.

Piłsudski nawet w gorszym był położeniu, niż Traukutt, bo też inne zastał czasy. Polska czasów Traugutta była jeszcze ożywiona duchem, który panował trzydzieści lat temu wstecz — roku 31, nawet duchem czasów napoleońskich i ks. Warszawskiego, Polska, w której występuje Piłsudski, nosiła już silne piętno zdeterminowanego niewolnika, niezdolnego nawet do czynów chytrości, podstępny w walce ze złoczyńcą.

Była to już Polska, truchlejąca przed każdym czynem nielegalnym wobec zaborców, Polska, usypiana z lekka i ciężko demoralizowana przez wrogów jej wolności, coraz bardziej wyzuwana z tego, co narodowe, coraz więcej germanizowana i moskwiczona, absolutnie niezdolna do ponowienia takiego 63 roku, niewierząca w jakikolwiek czyn samostny, samodzielny, rachująca jedynie na wyzbranie czegoś dla siebie u potęg, które ją trzymały w swych kleszczach. Była to Polska z piętnem pewnego marazmu przynajmniej powierzchownym, skoro jednak zdolna była odczuć i rozumieć takich jak Wyspiański lub Zych, skoro jednak nie ustawała we czei dla swoich wieszczów narodowych.

Ale co innego było uczucie, co innego myśl, a co innego, jeżeli chodziło o czyn, dający bodaj poznać,

że naród czuwa. Z czynami postępowano bardzo ostrożnie, bardzo oględnie i jeżeli chodzi o ówczesne kółka patriotyczne, to cały zapal, cały ogień tych kół gorzał jedynie w sercach młodzieży i zastępach robotniczych, a potem wśród nielicznych grupiek włościańskich, budzących się dopiero do pewnego życia narodowego.

Naogół jednak, że powtórzymy za poetą, „ciemno wszędzie, głucho wszędzie“ było, a niepodległość narodowa zdawała się dla bardzo wielu jakimś dalekiem, dalekiem słońcem, które kiedy miało ogrzać swemi promieniami znękany naród—któż mógł przewidzieć?

VIII.

Nie można było się dziwić społeczeństwu, maltretowanemu nieustannie, że odsuwało od siebie wszelkie nadzieje niepodległości na plan bardzo daleki i nie można się było dziwić, że zmęczone powstaniem 63 roku, zapragnęło spokoju bądź co bądź. Należało boleć jednak nad zbyt daleko posuwającym się lojalizmem i serwilizmem, które w ostateczności groziły zupełnem uśpieniem. Z gorącością też wołał Wyspiański: „miałeś chłopie złoty róg, ostał ci się jeno sznur“ i dał w „Weselu“ ów sławnypółen nastroju głębokiego pesymizmu taniec, przechodzący w skostnienie. Wielki poeta, jeden z niewielu rozumiał, co się dzieje w społeczeństwie polskiem i — upominał, chłoscząc szyderstwem. Sienkiewicz zagrzewał „Trylogją“, budząc ducha narodowego, Piłsudski szedł dalej już wtedy. On szukał wciąż coraz szerszych możliwości samego czynu.

A tymczasem po roku 63-im przyszły czasy Murawjewa Wieszatiela, przyszedł okres bezwzględnego wynaradawiania Polski. Czyniono to celowo, ponieważ obawiano się jednak ciemniejszego narodu. O jakimś kompromisie nie podobna było my-

śleć, chociaż ze strony polskiej myślano o nim, Rosja smutne te dla nas umizgi przyjmowała, ale zarazem wiedziała, że dla niej pozostaje jedno tylko: albo zgnieść Polskę zupełnie, albo ją stracić bezpowrotnie. Wybrała to pierwsze. I nie zawahała się przed żadną podłością, barbarzyństwem. Bagnęła, szubienica, nahażka robiły swoje, zdradzając tak charakterystyczne dla ówczesnych czasów zwątpienie. W to zwątpienie, w ten lojalizm Rosja nie wierzyła. Czuła, że społeczeństwa polskiego nie da się w szybkim tempie przerobić, że ktoś gdzieś nad tem czuwa i robotę psuje. Kto psuł? Przedewszystkiem młodzież, która, konspiracyjnie, rusyfikować się nie dała, nienawidząc ucisku, marzyła o odwecie, gorąco przejmując się przeszłością narodową, serdeczną męką społeczeństwa po niedanych powstaniach.

A obok młodzieży znicz ducha i serca patriotyzmu gorzał również wśród klasy pracującej. I ta klasa marzyła o odwecie, nienawidząc jarzma caratu tak samo, jak i pewne koła radykalizujące w Rosji, które jednak, mimo ideologii wolnościowej, nie myślały o niepodległości ciemnionej Polski.

Z jednej więc strony mieliśmy w kraju rozjuszonego satrapę, który, świszcząc knutem, rozdawał razy na lewo i prawo, z drugiej u góry stygmaty niewolnictwa, u dołu i wśród młodzieży ponure płomienie nienawiści, wchodzące w czyny protestu, gdzie było można i dał się.

W Europie całej nikt już o Polsce nie myślał. Czasy pokoju, wzrostu kapitalizmu, militarystyki i absolutnych rządów święciły, zdawało się, pełne

tryumfy. Tylko na dnie tego ustroju kapitalistycznego, w łonie klasy robotniczej wrzała nienawiść, wzrastało dążenie do walki w imię praw wolnego człowieka. Rozłam między klasą posiadającą i pracującą potęgował się coraz i zapowiadał coraz to większe tarcia. Jednocześnie rosnące w potęgę wielkie mocarstwa, jak Anglja, Niemcy, Austrija, Rosja, ścierały się w swoich interesach na każdym kroku. Jeżeli walk nie toczono na kontynencie, to prowadzono je w kolenjach. Zaboreczność rosła w miarę apetytów wielkomocarstwowych, którym nie było końca. A z temi apetytami, tarciami rosły również i zbrojenia w imię rzekomo obowiązków narodowych.

Potęga, która tak się niezmiernie rozrosła, tak wielce była olbrzymią pod względem militarnym, tak niewystarczającą już sama dla siebie, były Niemcy.

Te wszystkie symptomata, przypadające na czas wystąpienia Piłsudskiego, zapowiadały nieuniknione starcie wielkich mocarstw, a przedewszystkiem Niemiec i Rosji.

Wielkoświatową wojnę poprzedziła wojna rosyjsko-japońska, która zarówno w Rosji, jak i w Polsce wywołała ruchy rewolucyjne. Aczkolwiek były one zgniecione, aczkolwiek Rosja wojnę przegrała i musiała powstrzymać się od polityki zaborczej na Wschodzie, przecież ten ruch rewolucyjny wewnątrz Rosji zapowiadał już niewątpliwy przewrót w przyszłości, a jednocześnie dowód jej znać, że Polska czuwa. Pewne ustępstwa w postaci Dumy rychło carat unicestwił. Zdawało się, że wszy-

stko znów wraca do status quo, tymczasem okres wielkiej wojny zbliżał się nieubłaganie.

W tym to właśnie czasie upodlenia i nienawiści, lojalizmu i cichego buntu, kapitalizmu i zbrojeń, tarć interesów i podnoszącej się głowy protestu klas upośledzonych na widownię publiczną w Polsce wystąpił Józef Piłsudski.

IX.

Litwin, ziemianin w pochodzenia, swój wielki, głęboki patryjotyzm, połączony z nienawiścią do caratu, wchłaniał od lat dziecięcych z najbliższego swego otoczenia. Szczególniejszy wpływ pod tym względem miała na Piłsudskiego jego matka, kobieta wysokich zalet umysłu i serca. Ona to rozwinęła w synu miłość Ojczyzny, ona rozpałała w jego sercu płomień ukochania tego wszystkiego, co polskie.

Rodzina, przejęta głębokim patryjotyzmem, oczywiście nie mogła ani na chwilę myśleć o jakichś kompromisach z wrogiem, który właśnie w latach dziecięcych Piłsudskiego gnębił Litwę gorzej, surowiej, niż Polskę. Właśnie wtedy to szalał Murawjew, wprowadzając „porządek“.

Ten „porządek“ — inaczej mówiąc, haniebnę znęcanie się nad każdą rodziną polską, myślącą i czującą po polsku, dotknął również i rodzinę Piłsudskich.

Ojciec przyszłego marszałka Polski za udział w powstaniu styczniowym musiał się ukrywać, uciekać. Matka ojca, ciotka siedziały w więzieniu.

Dzieje powstania 63 roku, dzieje bohaterów, jak żywe przesuwają się w wyobraźni młodego Józefa i zapadały głęboko w serce, w jego umysł, niecąc zarzewie walki, kształtując charakter, wolę, wreszcie przekonania.

Jeśli więc chodzi o całą dalszą przyszłość Piłsudskiego, o jego czyny, o całą jego działalność, to genezy tego należy szukać w ruchu naszym narodowym 63 roku, w jego dążeniach, zamiarach, w jego tragedji niespełnionych marzeń i nadziei.

Piłsudski tak głęboko odczuwał wszystko, co naród przeszedł w te lata pamiętne walki i czasu po niej, jakgdyby sam brał udział w tych zmaganiach się narodowych o wolność.

W tych to nastrojach wzrastała i potężniała, tężejąc w moc dusza pierwszego w następstwie obywatela Polski i żołnierza.

Lata dziecięce zmieniają młodzieńcze. Przychodzi czasy uniwersytetu charkowskiego. Skupił Piłsudski wokół siebie wybitniejszą, energiczniejszą młodzież, biorąc czynny udział w życiu akademickim. Jego zachowanie się szczere, energiczne, odważne, jego wpływ na młodzież zwróciły uwagę policji i żandarmerji moskiewskiej.

I oto zaledwie rozpoczął pierwsze kroki jako akademik, poznaje Piłsudski, że odwaga i szczerść, że uczucia patriotyczne w państwie rosyjskiem są zabronione, są srodze prześladowane. Wydalony z uniwersytetu, jako jeden z „niebezpiecznych“, wraca przyszły wódz legjonów do Wilna i zaczyna tam nad sobą pracować.

W tej pracy bierze udział kilku innych, wyrugowanych jak on z uniwersytetu studentów, żywo

zajmujących się przeróżnemi zagadnieniami. Sympatyzując z ruchem wolnościowym w Rosji, dowiadując się o jego rozwoju od kolegów, którzy przyjeżdżali bądź z Moskwy, bądź z Charkowa, nie łączył go nigdy Piłsudski z kwestją odrodzenia Polski, kwestją, która jego zdaniem musiała wyrosnąć z ziemi ojczystej.

Zachowywał się też bardzo wstrzemięźliwie, bardzo oględnie wobec rewolucyjnych i terrorystycznych dążeń młodzieży petersburskiej, a mimo to powtórny spotyka go cios. Oskarżony przez miejscowych moskali o udział w spisku na cara Aleksandra III, administracyjnie zostaje skazany na wysłanie do wschodniej Syberji na pięć lat. Że Piłsudski wiedział o mającym nastąpić zamachu, było to prawdopodobne, lecz udziału w tem żadnego nie brał, nie wierząc w rezultaty terroru, gdy chodziło o zmianę ustroju państwowego w Rosji.

Skazanie więc na lat pięć na Sybir było okrucieństwem, niesprawiedliwością i jeszcze większym rozplómięło buntem młode serce, wyrwane z rodzinnego otoczenia.

Pięć lat wygnania, to pięć lat hartu, to szkoła męstwa, silnej woli, umiejętności panowania nad sobą. Na wygnaniu dojrzał też Piłsudski, wzmógł się na duchu i przygotował do walki.

A kiedy powrócił z Syberji, oddał się całkowicie sprawie publicznej i rozumiejąc, że przyszłość odrodzenia Polski leży w chłopie i robotniku, że bez ludu trudno pomyśleć o walce, zwycięstwie i niepodległości. Współ z innymi założył organizację ludowo-robotniczą pod nazwą Polskiej Partji So-

cialistycznej, której stał się jednym z najczynniejszych członków. Wyrobiony charakter, samodzielność umysłowa, śmiałość, odwaga czynów, żelazna wola i umiejętność jednania sobie ludzi pozwoliły Piłsudskiemu w krótkim czasie pozyskać wielki wpływ wśród swego najbliższego otoczenia.

Nie partyjnictwo zatem, nie specjalnie socjalne zagadnienia miał Piłsudski na celu, będąc czynnym członkiem PPS. Ta organizacja, jak wiele innych później, które stworzył, były dla niego jedynie środkiem do celu raz zamierzonego — niepodległości Ojczyzny. Trzeba było jednak w ten czy inny sposób konkretyzować myśli i dążenia. Piłsudski wybrał taką drogę, a nie inną, mając na uwadze konieczność odrodzenia warstw upośledzonych, uobywatelnienia ich w całym znaczeniu tego słowa w Polsce wolnej, niezależnej.

„Postanowiłem obudzić — powiada sam Piłsudski w swem pamiętniku — i przeorać to pole, pełne drzemiącej siły, które niestety tak długo leżało odłogiem. Tem polem jest dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, lecz jako ogromny wielomiljonowy zespół, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący wiejski i miejski“.

Przechodzi Piłsudski ciężkie lata, najsrożej bowiem prześladowano w Rosji właśnie PPS. To też istnieć mogła partja tylko przy bezwzględnej tajności, co krok narażana na zesłanie, na knuty, więzienie.

A były to właśnie czasy schyłku panowania Aleksandra III, kiedy Moskwa wraz z Niemcami najusilniej tępiła wszystko, co polskie, usuwając nas

nawet z własnej ziemi, odbierając religję, prześladując mowę ojczystą.

Nikt tak głęboko nie pojmował zgrozy tych czasów, jak Piłsudski, który przemawiał do swoich stale z łam założonego „Robotnika“.

Przez szereg lat pracuje ciężko, w warunkach okropnych, przeniknięty jedyną myślą niepodległości Ojczyzny poprzez wyzwolenie ludu pracującego z ucisku społecznego i ekonomicznego. Ścigany przez carskich szpiegów i urzędników, wydaje Piłsudski raz po raz numery „Robotnika“, co doprowadzało do wściekłości siepaczy moskiewskich, starających się wszelkimi siłami wykryć tajną drukarnię i pismo. Ale drukarnia dobrze była strzeżona. Redaktora zawsze w porę ostrzeżono przed niebezpieczeństwem. I dlatego właśnie w ciągu sześciu lat mimo, że trzeba było ukrywać się po suterynach, poddaszach, poszło w świat 35 numerów pisma, które budziło do czynu.

Raporty urzędowe moskiewskie, ślone do Petersburga, zapewniały o spokoju w „Prywislinji“, a tymczasem praca rozpoczęła w kierunku wyzwo-
lin, trwała, zataczając coraz to szersze kręgi.

Tajność, nieustanne mylenie śladów, częste ucieczki męczyły niewypowiedzianie Piłsudskiego, który pragnął jasnej walki z wrogiem. Nie było jednak przynajmniej narazie rady na to. Jawność wszelka groziła zagładzie rozpoczętej i prowadzonej pracy. Trzeba się było kryć z prawdą, maskować intencje, działać podstępem — postępować wbrew własnym zasadom i pojęciom.

Czyż to nie było moralną męką? Z tą męką pracował bez wytchnienia przyszedł Naczelnik Pań-

stwa, dzieląc swe trudy ze Stanisławem Wojciechowskim, przyszłym prezydentem Polski i Aleksandrem Sulikiewiczem, który później zginął w bitwach na Wołyniu.

Wydawaćby się mogło pozornie, że walka, której Piłsudski przewodził, była beznadziejna. Cząsy ówczesne nie zapowiadały jakichś zmian niezwykłych. Przecież Piłsudski i jego najbliżsi w pracy nie ustawali, budząc nieustannie ducha wśród szerokich sfer społeczeństwa.

Ta pozorna beznadziejność położenia mogła załamać niejedną nawet silną naturę, a jednak Piłsudskiego nie tylko nie załamała, ale z apostoła idei popchnęła po wielu zamyślaniach i zastanawianiach się do dalszych czynów.

Tymczasem nieustannie tropiony, śledzony ze swoją tajną drukarenką zostaje Piłsudski aresztowany w Łodzi i osadzony w dziesiątym pawilonie. Wiadomość o aresztowaniu wywołała głębokie wrażenie już nie tylko w kołach, w których Piłsudski przewodził, ale i wśród tych, którzy innemi drogami zmierzali do odrodzenia Polski. Żal powszechny tem głębszy był, że przypuszczano z góry, iż Piłsudski nie wyjdzie z więzienia, że grozi mu od siepaczy moskiewskich niewątpliwie śmierć. Aby się od niej uchronić, od tortur, które ją miały poprzedzić, postanowił Piłsudski wobec władz udawać obłąkanego, licząc, że może z cytadeli zostanie przeniesiony do Tworek, skąd łatwiej byłoby mu uciec.

Plan powiódł się. Piłsudskiego wywieziono pod surową strażą do Petersburga i umieszczono w szpitalu Ś-tego Mikołaja, gdzie dostaje się pod opiekę

doktora Mazurkiewicza, członka Polskiej Partji Socjalistycznej.

Kierując się i sympatją i pobudkami politycznymi, doktor Mazurkiewicz ułatwia Piłsudskiemu ucieczkę z więzienia. W 1901 r. w dniu 13 maja widzimy znów Piłsudskiego na wolności, a w kilkanaście dni później w Krakowie.

Wówczas Kraków był siedliskiem ruchu umysłowego, literackiego i społecznego. Tu przebywali Peplowski, Daszyński, Balicki, Szczepanowski, Wyspiański.

Tu rodziła się i promieniowała na całe społeczeństwo niejedna wzniosła myśl. Tu chłonał Piłsudski piękno podwawelskiego grodu, cały głęboki patriotyzm, całą polskość, zakutą w dawne pamiątki, w grobowce, całą królewskość i potęgę ducha polskiego. Wszystko wpływało coraz silniej na kształtowanie się dalsze umysłu i serca przyszłego wodza Polski.

Z Krakowa udał się Piłsudski do Szwajcjarji, a potem przez Francję i Belgię do Londynu, gdzie skupiało się wielu wychodźców polskich, nastrojonych niepodległościowo.

X.

Podczas swego pobytu w Londynie, obserwuje potężny wir życia światowego, uświadamia sobie Piłsudski myśl, że układ międzynarodowy i między państwowy ani stałym, ani trwałym nie jest.

Rzeczywiście, równowaga mocarstw europejskich była pozorną. Każde chciało posiadać jaknajwięcej, każde rozrastało się coraz bardziej, a wszędzie wzajemnie rywalizowały czy to pod względem interesów ekonomicznych, czy militarystu. Pokój na dalszą metę był nie do pomyślenia. Niemcy parły do zaboru obcych ziem z powodu przeludnienia i ciasnoty na kontynencie, szczupłości rynku wewnętrznego i niepewności rynków zewnętrznych. Tylko zwycięska wojna zaborcza mogła im dać w posiadanie nowe terytoria i dać upust dla ludności, handlu i przemysłu.

Rosji brakowało dostępu do otwartego morza. Nie miało bowiem to wielkie mocarstwo otwartych dróg morskich. Północne przeważnie zamarzały, Czarne nie było w jej wyłącznem posiadaniu. Przez zwycięską wojnę zaborczą mogła Rosja osiągnąć drogę do morza wolnego. Anglja chorowała na próbę spoistości kolonji z samą Anglją,

a szczególnie z Indjami Wschodnimi. I dlatego to, szukając znów dróg do tej spoistości, parla Anglja również do wojny.

Co więcej — każde z tych mocarstw mogło osiągnąć swój cel tylko przez klęskę dwu innych. Niemcy przez klęskę Rosji i Anglji sięgać mogły po władztwo nad Azją Mniejszą i Mezopotamją, na co właśnie miała apetyt Anglja. Rosja, pragnąc portów na morzach południowych, musiała zetrzeć się z Anglją i Niemcami. Anglja tylko przez pobicie Rosji i Niemiec osiągnąć mogła zabezpieczenie swych interesów w Afryce i w Azji i bardziej połączyć Londyn z Kalkutą. W ciszy pokoju świat wielkich mocarstw gotował się wciąż do wystąpienia.

Nie uszło to bacznej uwagi Piłsudskiego. Wiedział, że później czy wcześniej musi rozpaść się wielka światowa wojna. W tę wojnę, w jej możliwość nie wszyscy wierzyli, zwłaszcza nie wierzo no w społeczeństwie polskiem, a jeśli nawet ci i owi wierzyli, to nie oczekiwali dla Polski jakichś zmian. Marzenia o niepodległości Polski, mogącej nastąpić w związku z wielką wojną, uważano za romantyzm, za ten sam romantyzm, który wywołać miał 63 rok.

Piłsudski chociaż znał usposobienie społeczeństwa polskiego, wiedział, że niema czasu do stracenia, że trzeba działać. Nie zrażając się obojętnością ogółu, oporem najbliższych sobie, niedoceniających polityki międzynarodowej, wiedząc, że odporne nastroje szerokich sfer zmieniają się z pierwszym podmuchem wojennym, zabrał się do pracy.

Chodziło o to, aby ogół otrzaskać ze śmiercią.

wykształcić we władaniu bronią. Sam się ucząc, zgłębiając wiedzę wojskową, zachęcając innych, by wstępowali do akademii i wyższych uczelni wojskowych, przewidując, że wiedza ta przyda się później Ojczyźnie, rzuca Piłsudski w młodzież hasło militaryzacji, ucząc ludzi stawać oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem tam, gdzie nadarza się widoki przynajmniej skutecznego oporu.

Przejęty całkowicie sprawą militaryzacji, odsuwa nieraz Piłsudski od siebie jednostki zbyt odporne nowym wskazaniom, poświęcając dla swej idei nieraz bardzo starych przyjaciół partyjnych.

Teraz w założeniu jego obecnem spoczywał zamiar stworzenia w Polsce nowej partii, partii walki o wolność i niepodległość Polski. Tworząc oddziały bojowe, czynne zawsze w chwilach manifestacyjnych, wiedział, że za takie występy drogo będzie płacić społeczeństwo. Ale miał prawo wymagać ofiar, sam się od nich nie uchylając.

Przecież niejednokrotnie narażał swoją głowę, ilekroć z Krakowa przybywał do Królestwa. Nigdy na to nie zważał, oddawszy się całkowicie służbie naczelnej idei okresu porozbiorowego — idei walki o wolną Polskę.

Demonstracje uliczne coraz częściej nabierały charakteru zbrojnego, przekształcając się w utarczki z policją i żandarmerją, przestając być jedynie manifestacjami uczuciowymi. Te manifestacje uczuciowe nie wystarczały Piłsudskiemu. On łączył je zawsze z ideą powstańczą, chciał widzieć w nich ducha buntu i walki i wlewał w nie żywioł i pęd bojowy.

Taką drogą krocząc, oczywiście, odsunął się zupełnie Piłsudski od tych, którzy mniemali, że Polska tylko pokorą i uległością może od najeźdźców uzyskać dla siebie jakieś pomyślniejsze warunki.

Stanowisko tamtych było zupełnie błędne, bo zawsze tą drogą Polska nie uzyskała, co najwyżej jakiś ochłap rzucony z łaski.

Przychodzi wojna rosyjsko-japońska. Nad Królestwem zawisła groźba poboru do wojska. Piłsudski zrozumiał, że taki pobór, że rozlew krwi polskiej za cudzą sprawę, że ubytek sił narodu — równa się dla niego klęsce. Piłsudski chciał temu zapobiedz, chciał, aby społeczeństwo dało ostry wyraz swej nienawiści do zaborczego rządu, nie cofając się nawet przed demonstracją zbrojną, jeśli już nie całkowicie, to przynajmniej w pewnych wypadkach. Odporność przeciwko Moskwie była przecież pierwszym stopniem niepodległości Polski.

Dopiero przez pokonanie caratu mogła Polska trafić do Paryża, do Londynu, do Waszyngtonu, gdzie poparcie było warunkiem doniesłym dla bytu i dalszego rozwoju Rzeczypospolitej.

Chodziło również Piłsudskiemu, aby ujawnione siły polskie brane były zagranicą w rachubę przez tych, którzy wrogo byli usposobieni do Prus i Rosji.

Niestety, w chwili wybuchu wojny pomiędzy Rosją i Japonją, myśl Piłsudskiego nie znalazła odzwierciedlenia w społeczeństwie, które przeceniało potęgę Rosji.

Na wieść o wybuchu wojny Piłsudski pod przybranym nazwiskiem przybywa potajemnie z Kra-

kowa do Królestwa, aby przeciwdziałać mobilizacji. Zwraca się do wszystkich wybitnych działaczy w kraju i radzi rozdać broń rezerwistom, tworzyć organizacje bojowe, stawiać opór. Niestety — głos Piłsudskiego przeszedł prawie, że bez echa. Gdy idea Piłsudskiego przegrała, rozkaz mobilizacyjny, zatrzymany chwilowo u granic Królestwa, wkroczył natychmiast. I oto setki tysięcy chłopów poszły bić się na Sybir za obcą sprawę. Ale — przynajmniej w jednym była wygrana: mobilizacja nie objęła całego kraju, pomijała niektóre ośrodki. Był to więc pierwszy skromny tryumf myśli przyszłego wodza późniejszych legionów.

Następuje przegrana Rosji, potem w związku z tem ustępstwa, poczynione ze strony caratu społeczeństwu w postaci „Dumy“. Budzą się nowe nadzieje i w Rosji i w Polsce co do przeobrażenia się carskiej Rosji w konstytucyjną.

Spółeczeństwo polskie nie ma najmniejszej wątpliwości, że przychodzi nareszcie moment w historii, pozwalający swobodnie rozwijać w duchu narodowym swe gospodarcze i umysłowe siły. Jakoż ogłoszony zostaje ukaz tolerancyjny, zezwalający na przechodzenie z prawosławia na inne wyznanie. Korzystając z tego ukazu, wróciło 200.000 unitów na łono kościoła katolickiego. Po strajku szkolnym w Królestwie otrzymujemy prywatną szkołę polską. Na mocy „manifestu konstytucyjnego“, powołującego „Dumę“, zyskujemy prawo wysłania do niej 36 posłów.

Te czyny, te zapowiedzi łudziły społeczeństwo polskie, które nie chciało pamiętać, że z przedstawicieli polskich w parlamencie pruskim, z doma-

gania się o sprawiedliwość Berlin nie sobie nie robił, pomnażając tylko w odpowiedzi Drzymałów. Rachowano, że Rosja będzie inną.

Omylono się szybko wtejrachubie i w tych nadziejach, przekonywując się niebawem, że na nie liczyć nie można.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej, w okresie powstawania „Dumy“ i udziału w niej społeczeństwa polskiego Piłsudski przebywał w Japonji. Pojechał tam, aby przy pomocy japończyków uzbroić Polskę przeciw Rosji. Wierzył Piłsudski, że jeśli Japonja podałaby rękę Polsce, Japonja, bijąca Rosję na morzu i lądzie, to społeczeństwo polskie, mając rękojmnię potężnego państwa, ocknie się ze swej bierności i wystąpi czynnie.

Lecz sprawa Polski okazała się dla rządu japońskiego nazbyt daleką i przez to pozostała obojętną. Cel wyprawy Piłsudskiego został chybiony, ale daremny nie był. Pobyt na Wschodzie Piłsudskiego przyniósł w skutkach znaczne ulgi dla żołnierzy polaków, przebywających w niewoli japońskiej.

Trzeba pamiętać, że za Japonją stała Anglja, że wyodrębnienie sprawy polskiej wobec Japonji było tem samem i wobec Anglji, że postawiona tak kwestja polska przez Piłsudskiego przerzucała ją na pole wszechświatowe i to nieomal w przededniu wielkiej rozprawy narodów, w przededniu wielkiej wojny, a przerzucając, dawała jednocześnie znać wielkim mocarstwom, że Polska nigdy nie pogodzi się z niewolą.

Wojna rosyjsko-japońska wstrząsnęła caratem

ale nie powaliła go Wstrzymała tylko ekspansję polityki rosyjskiej na wschód i nie więcej. Kiedy z Japonją został zawrąty pokój, zabrał się carat do „porządków“ u siebie. Rezultatem tego porządkowania był powrót do dawnego systemu. Duma stała się cieniem istotnej carskości, obietnice, uczone Polsce, rychło poszły w niepamięć.

Tymczasem w Polsce klasa robotnicza uzależniła się całkowicie od haseł i prądów rewolucji rosyjskiej; mieszczaństwo i ziemiaństwo od haseł bardziej umiarkowanych stronnictw zachowawczych, ale także rosyjskich.

A z pola bitew Dalekiego Wschodu wracali inwalidzi polscy...

Kiedy Piłsudski wrócił do kraju, odrazu spostrzegł, co się dzieje i postanowił poprowadzić Polskę torami samostnemi, samodzielniemi, poprowadzić tak, aby na przyszłość Polska nie składała już ofiary z krwi swojej, ze swego serca i duszy.

Kiedy rozmaite stronnictwa, pełne nadziei na możliwość współżycia z Rosją, nawoływały do udziału w „Dumie“, Piłsudski wystąpił do narodu z odezwą, nawołując do składania ofiar pieniężnych na broń dla armji, której zaczątki mają być tworzone.

Tą odezwą przecinał Piłsudski wszelkie nici, któremi chciano nawiązać stosunki z Rosją.

„Wolność naszą budować musimy nie na łonie Rosji i nie w jej granicach, chociażby to były granice największego liberalizmu, ale na gruncie własnej odrębności, niezależnie od interesów i dążeń rosyjskich, a jeśli potrzeba, to i wbrew nim“—

mówił Piłsudski, wołając o broń, o środki na organizowanie samodzielnej siły narodowej.

Że Piłsudski, a nie ówczesne nastroje i prądy polityczne miał słuszość, dowodem tego jest solidaryzowanie się z nim takich potentatów myśli i uczuć narodowych, jakimi byli Wyspiański, Żeromski, Limanowski i wielu innych.

Myśląc o organizacji wojskowej na szeroką skalę, rozwiązuje istniejącą już organizację bojową, przekonawszy się zresztą, że organizacja ta, mocno przerzedzona w utarczkach z żandarmerją, policją i wojskiem moskiewskim, nie może spełniać swoich zadań, tembardziej, że poczyniała stać się w prywatę. Ta organizacja bojowa była niejako pierwowociną tworzonych przez Piłsudskiego urzędów militarnych i nie była wolną od pierwiastków politycznych i partyjnych, aczkolwiek powołaną została do partyzanckiej walki z najazdem moskiewskim. Ta organizacja była dopiero zarysem na żołnierza polskiego. Wyrabiała w ludziach karność, posłuszeństwo, zdolność inicjatywy, usiłowanie ryzyka, kształciła przyszłych podoficerów i oficerów.

Jakże błędnie sądzona była przez ówczesne pewne ołłamy społeczeństwa, które nie wahały się ją nazywać „bandytami“.

A przecież ci „bandyci“ czynili brawurowe wyprawy na moskali, na żandarmów, placówki wojskowe, arsenały.

Ona krwią swoją przecięła wszystkie próby i usiłowania zadzierzgnięcia pokojowego współżycia między zaborcą a zabranym.

A kiedy organizacji tej nie stało wskutek rozwiązania, dopiero społeczeństwo przekonało się o jej sile i wartości.

Z rozwiązaniem jej rząd carski przekreślił w Polsce wszystkie zdobycze rewolucji: zamknął szkoły Macierzy, wolność prasy, swobodę zebrań, uniwersytety powszechne, instytucje kulturalne w Królestwie przekreślił odrazu.

Zmniejszono również ilość przedstawicielstwa polskiego w „Dumie“, a z powodu przechodzenia unitów na łono kościoła katolickiego wysunięto projekt odrewania ziemi Chełmskiej od Królestwa. Położenie pomiędzy Polską a Rosją stawało się aż nadto jasne. To też ci, którzy wówczas pojechali jako przedstawiciele społeczeństwa polskiego do „Dumy“, nie wiadomo z czem i po co jechali.

XI.

Pamiętną jest w dziejach narodu nieugiętość Romualda Traugutta. Z posterunku swego nie zeszedł do ostatniej chwili. Na posterunku, zajętym przez siebie, jako dyktator powstania, walczył ze wszystkimi trudnościami, ze wszystkimi przeciwnościami.

Z tem samem, z tą samą siłą woli spotykamy się u Piłsudskiego. Raz podjąwszy ideę organizowania siły polskiej zbrojnej, która miała w przyszłości zaważyć na odzyskaniu niepodległości — już tej idei nie wyzbył się, aczkolwiek wiedział, ile czeka go ciężkich chwil, ile pracy i wysiłku będzie musiał włożyć, aby dojść do celu.

I kiedy społeczeństwo polskie wpadło w zwątpienie, kiedy niektórzy nawet nawoływali do ugody za miskę soczewicy, Piłsudski wezwał młodzież do kadr strzeleckich, wzywał do stargania więzów niewoli i w imię tego odbierał przysięgę od młodych zastępów, które poczynaly garnać się do niego.

Powstaje zatem początkowo tajna organizacja: Związek Strzelecki, a w 1910 r. jawna w zaborze austriackim, powstają dalej drużyny strzeleckie.

Zaczynają się wyrabiać w otoczeniu Piłsudskiego zastępy oficerów. Tworzy Piłsudski szkoły wojskowe oficerskie i podoficerskie, sam prowadzi studia fachowe.

Z przewodcy stronnictwa, z organizatora ruchu spiskowego powoli dojrzewa w Piłsudskim wódz—przyszły Komendant.

Szeregi „Strzelca“ i „Drużyn“ wypełniają się młodzieżą.

Z łona ludu powstawać zaczynają Drużyny Bartoszewe, organizacja „Sokoła“ ulega również pędowi przeobrażania się w oddziały wojskowe.

Nad wszystkimi temi organizacjami góruje wpływ Piłsudskiego, z którego wskazówek wszyscy korzystają.

Zaczyna się zwolna rozwijać, ale energicznie „Skarb wojskowy“, powołany do życia 1912 r. na zjeździe w Zakopanem, nakoniec zaczyna się ukazywać pismo wojskowe „Strzelec“ o wysokim poziomie fachowym, prowadzone przez dr. M. Kukiela. Udział w redakcji biorą takie w niedalekiej już przyszłości świetne nazwiska, jak Rydz-Śmigły, Sosnkowski, Sikorski.

Czy trzeba zaznaczać, z jakimi warunkami borykał się Piłsudski, tworząc zaczątki armji polskiej w zaborze obcym, bez podatków, bez kapitałów? Czy trzeba zaznaczać, że umiał poprostu w okresie pobojuwym wykuwać duszę żołnierza polskiego? Jakże w innych warunkach był Dąbrowski, albo ks. Józef! Piłsudski tworzył armję polską, jej początki dzięki żelaznej woli i ofiarności tych, którzy się z nim solidaryzowali. Oczy-

wiecie poza wyszkoleniem kadrów nie można było na razie o niczem innem myśleć. Wojna dopiero mogła dać możność tworzenia faktycznych jednostek bojowych, wyposażonych w materiały wojaskowe. Austria wiedziała, czem są Drużyny Strzeleckie, Bortoszowe, czem są Związki Strzeleckie, ale w przewidywaniu możliwości starcia z Rosją nie przeszkadzała rozwijaniu się tych organizacji. Pod tym względem schodziła się z podstawową polityką tych organizacji, które miały na celu nieco innego, lecz właśnie walkę z Rosją, trzymającą w swem posiadaniu największe polskie dawne obszary — prawie trzy czwarte byłej Rzeczypospolitej. Z czegoż miała powstać przyszła Polska, jeśli nie z tego początkowo zaboru? Oczywiście — trzeba było wystąpić przeciw Rosji i konieczność dziejowa zmuszała wystąpić z Austrią, a jeśli z Austrią, to i z Niemcami.

Ale Piłsudski wiedział, że z temi państwami będzie szedł, dopóki będzie tego wymagać interes Polski, że będzie szedł tylko do pogromu Rosji.

Takie plany żywił przyszedł Naczelnik i Wódz, a co myślano w pewnych sferach społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskiem?

Odsadzano Piłsudskiego od czci i wiary, nie wierzono mu. Byli jeszcze tacy, którzy mimo wszystko, co nam gotowała i zgotowała Rosja, wierzyli w nią święcie. Piłsudskiego nazywano nawet germanofilem, legjony były na „indeksie“ u wielu i nigdy nie zatartem w pamięci niejednego będzie to smutne, haniebne wprost pierwsze przyjęcie legjonów przez Warszawę, która wydała się wówczas, jakby odwracała się od tych, co już zdołali

nieraz krew przelać w świetnych, brawurowych atakach na moskali.

Tak! Smutny to był dzień, dzień pomyłki. Tych dni pomyłek było zresztą wiele! Pamiętamy je jeszcze dzisiaj wszyscy, jak np. entuzjazm, który oganiał znów liczne sfery wobec odezwy do polaków wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Iluż to w tę odezwę uwierzyło!

Nie wierzył Piłsudski i ci, którzy szli z nim razem.

Toteż kiedy wybuchła wojna, Piłsudski dnia 6 sierpnia 1914 roku na czele połączonych oddziałów „Strzelca“ i „Drużyn“ wkroczył do Królestwa Polskiego.

To wkroczenie miało jedną cechę—było w gruncie rzeczy czynem absolutnie niezależnym od niczego, było tem samem z ducha, co powstanie 63 roku, a jego sztandarem była naczelna idea narodowa, niepodległość, niezależność Polski, idea piastowana przez czołowych ludzi dziesiątkami lat doby porozbiorowej.

Szedł Piłsudski ze swoim żołnierzem jedynie jako sprzymierzeniec Austrii i Niemiec i to sprzymierzeniec z konieczności, z warunków, w jakich się znajdował.

I dlatego właśnie nigdy byłby nie poszedł na żadną koncepcję polityczną, będącą w sprzeczności z interesami narodowymi. Sprzymierzeniec z konieczności mógł każdej chwili przestać być nim.

Już w listopadzie 1914 r. w celu podtrzymania swej niezależnej polityki wobec władz okupacyj-

ných, w przewidywaniu przyszłej walki, związał Piłsudski tajne stowarzyszenie z oficerów i podoficerów — Polską Organizację Wojskową. Rozesłał z Janowic Błotnych w Sandomierskiem emisariuszy po całym kraju i zwołał pokrył go siecią tajnych, niepodległościowych, przeważnie chłopskich i robotniczych organizacji, której ster trzymał wyłącznie w swem ręku. Za pomocą tej organizacji Piłsudski skutecznie przeciwdziałał utrwalaniu i wzmacnianiu wpływów austriaków i Niemców w obu okupacjach. Jednocześnie zręcznie korzystał z rywalizacji obu państw, osłabiając jedno przez drugie. W ten sposób sparaliżował pobór rekruta ochotniczy i przymusowy, proponowany to przez Austrię, to przez Niemcy. Wreszcie, kiedy z raportów P. O. W. można było wywnioskować o rychłej rewolucji w kraju; podał się do dymisji z dowództwa legjonów i w ten sposób rozbił je, wywołując taki ferment w całym kraju, że dla jego uśmierzania władze okupacyjne zdecydowały się ogłosić 5 listopada 1916 r. słynny manifest o utworzeniu Państwa Polskiego. Powstała Tymczasowa Rada Stanu, do której powołany został w charakterze ministra wojny Józef Piłsudski. Na tem stanowisku prowadził dalej politykę niepodległościową i wstrzymał rozwój jawnego wojska, które całkowicie Niemcy uzależnili od siebie, a natomiast wspomagał P. O. W., która doszła w owym czasie do niebywałego rozrostu i wpływu. Przez jej organizacje, działające poza frontem rosyjskim, próbował Piłsudski wejść w porozumienie z państwami Ententy, lecz te wierzyły jeszcze w Rosję. Dopiero rewolucja

zmieniała cokolwiek stosunki. W Rosji zaczęło się również tworzyć wojsko polskie, które uznało Piłsudskiego swym wodzem duchowym. W tym czasie Niemcy i Austrija zażądały od dawnych legjonów, pozostających pod ich władzą, przysięgi na wierność i posłuszeństwo. Wojsko w znacznej części odmówiło przysięgi na rozkaz Piłsudskiego i poszło do niemieckich więzień. Wojsko nie chciało oddać broni dobrowolnie, P. O. W. burzyło się, ale Piłsudski zaznaczył, że Polska do walki nie jest gotowa, że Niemcy gotowi postąpić z nami, jak z Belgją.

Rzumiiał, że okrutne prześladowanie legjonów, zasłużonych żołnierzy polskich, położy nieprzebytą tamę wpływom niemieckim i austriackim, które po rewolucji rosyjskiej zaczęły się szerzyć w zniekanem wojną społeczeństwie z zastraszającą szybkością.

Wyrachowania Piłsudskiego okazały się słuszne; niewola żołnierza polskiego stała się kolebką zupełnej wolności narodu. Aresztowania swego oczekiwał Piłsudski z dnia na dzień i wydawał odpowiednie rozkazy i wyjaśnienia najbliższym swoim pomocnikom i dowódcom P. O. W.

Z instrukcji tych wynikało, że przedewszystkiem należy uderzyć na Austrię mniej jednolitą i słabszą, która upadkiem swym pociągnie w przepaść Niemcy. Wobec tego legjoniści, poddani austriaccy, wstępowali czasowo do armji austriackiej i tam szerzyli dezorganizację, zawiązując tajne stowarzyszenia wojskowe. Rozkazał dalej Piłsudski P.O.W. organizować się i dalej szykować się tajemnie do zbrojnego oporu, gdy nadejdzie czas

i potrzeba. Rozkazał nawiązać dyplomatyczne i wojskowe stosunki z państwami Ententy.

Po jego aresztowaniu i osadzeniu w twierdzy Magdeburskiej, wraz z pułkownikiem Sosnkowskim, nastąpił pogrom P. O. W. przez władze okupacyjne, lecz wprawni w konspirację polacy umieli uchronić jądro organizacji od zniszczenia, przetrzymali je do Austrii i rozpoczęli cichą robotę według otrzymanych wskazówek. Do Rosji wyjechali wybitni politycy i wojskowi, w ich liczbie Wieniawa-Długoszewski, Strug-Gałecki, Sokolnicki, generał Rydz-Śmigły, naczelnik P. O. W., jeden z najdzielniejszych generałów bojowych.

W lipcu 1918 r. w Moskwie spotykają się z generałem Lavergne, szefem wojskowej misji francuskiej. Przy jego pomocy doszło do porozumienia z przedstawicielami Francji, Anglii i Ameryki. P. O. W. na Ukrainie działała na tyłach armii niemieckiej, wysadzała mosty, burzyła koleje, napadała na posterunki wojskowe. Jednocześnie w armji austriackiej na froncie włoskim, oraz w głębi państwa na tyłach, pod wpływem legionistów zaczęły się tworzyć tak zwane „zielone pułki“, które wypowiedziały posłuszeństwo dowództwu i kryjąc się po lasach, czekały sposobnej chwili do przewrotu w państwie.

Chwilę taką stworzyło przełamanie frontu bałkańskiego przez wojska Ententy i wycofanie się z wojny Bułgarji. Austrija zaczyna się rozpadać z szaloną szybkością. 31 października P. O. W., wraz z dawnymi legionistami, rozbroiła wojska austriackie w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, opanowała twierdze, zabrała składy amunicji, co

dało podstawę do stworzenia armji polskiej. W pierwszych dniach listopada to samo uczyniła P. O. W. w Lublinie, oraz w innych miastach, zajętych przez austriaków.

Dnia 8-go listopada powstaje pierwszy Rząd Niepodległej Republiki Ludowej w Lublinie. Wysłała on natychmiast dwu swoich członków do Warszawy, aby zarządzili rozbrojenie niemieckich załóg i poddanie się stolicy pod rozkazy polskiego rządu niepodległościowego.

XII.

Józef Piłsudski był już wtedy w Warszawie. Zrewolucjonizowany lud niemiecki uwolnił go z więzienia, po roku niewoli. Wobec tego Rząd Lubelski poddaje się pod rozkazy Piłsudskiego. Jednocześnie przelewa na niego swoją władzę, stworzona przez Niemców i bezsilna wobec nich Rada Regencyjna, zajmująca zresztą stanowisko dość dwuznaczne i trudne w stosunku do Niemców i społeczeństwa polskiego, zupełnie niechętnego projektom niemieckim co do Polski.

Na całym terytorjum polskim szybko zostają rozbrojone przez P. O. W. załogi niemieckie, aczkolwiek nie obyło się bez walk. Piłsudskiemu udaje się przekonać rady żołnierskie niemieckie, że lepiej będzie, gdy się wycofają spokojnie z Polski. Jednocześnie 400.000 armję, powracającą z Ukrainy, udaje się Piłsudskiemu przewieść kolejami drogą okólną w zupełnym porządku. Składy amunicji, broń, armaty niemieccy żołnierze częścią sprzedali, częścią zostawili rządowi polskiemu.

Piłsudski pierwszy Rząd stworzył z tych, co

zorganizowali już Rząd Lubelski. Rząd ten pozyskał zaufanie mas włościańskich i robotniczych.

Masy te gotowe były czekać na reformy, obiecane drogą pokojową. Tym sposobem Polska uniknęła rozruchów komunistycznych, szerzących się wokół niej, na wschodzie i zachodzie.

Aby uciszyć i złagodzić ewentualne waśnie partyjne i wszystkie siły skierować ku budowie Państwa Polskiego, oraz ku obronie granic, napadniętych przez Czechów, Ukraińców, Rosjan i Niemców, ogłasza Piłsudski powszechną moralną amnestję wzajemną i powołuje na swych pracowników tych nawet ludzi, którzy przyczynili się do jego uwięzienia, którzy już po przewrocie niepodległościowym czynili zamachy na jego życie i władzę.

Pierwszy Rząd Polski pod przewodnictwem Jędrzeja Moraczewskiego, przeprowadza cały szereg ustaw, zabezpieczających wolność i równość. Tworzy się administracja państwowa z byłych urzędników z trzech zaborów, tworzy się potężna armja polska, walcząca bez wytchnienia na wszystkich frontach.

Mając bezsprzecznie pełnię władzy, Piłsudski zwołuje jednak Sejm Ustawodawczy i w jego ręce oddaje rządy. Sejm obiera go na Naczelnika Państwa. Rozum, prawość, szlachetność i bezinteresowna miłość Ojczyzny, jednają Piłsudskiemu nawet przeciwników jego demokratycznej, głęboko pomyślanej polityki.

Już wtedy rozumiał Piłsudski, że nie pozwoli ukrócić wolności i niedopuszczyć do żadnej swawoli ani na lewicy, ani na prawicy. W kilka lat później

da tego dowody, gdy ta swawola rozkiełzna się jednak i dojdzie do szczytu ze szkodą interesów państwa i narodu.

Kiedy na Zachodzie następuje regulowanie szeregu kwestji, związanych z zakończeniem Wielkiej Wojny, a jednocześnie, kiedy młode państwo polskie znajduje się w stadjum organizacji, Rosja bolszewicka postanowiła opanować Polskę i przez nią iść dalej na Zachód. Polska była więc zagrożona w swoim bycie, była również zagrożona i cała Europa.

Piłsudski, chcąc utrudnić najście Rosji na Polskę, postanawia wyprawę na Kijów, która była niejako wstępem do walki z Rosją. Wyprawa na Kijów udała się, ale niebezpieczeństwa całkowicie nie usunęła. Miała ona jeszcze i to znaczenie, że Piłsudski pragnął oddać Ukrainę niepodległościowcom ukraińskim i odebrać ją od Rosji. Ta polityczna koncepcja, bardzo doniosła w skutkach, gdy chodziło o interesy polskie, nie urzeczywistniła się.

Bądź co bądź wyprawa kijowska utrudniła znacznie najście Moskwy na Polskę, przewlekając się o kilka miesięcy i dając możność zorganizowania się należytego dla odparcia nawały moskiewskiej. Wiedział Piłsudski, że nie uzyska pokoju od bolszewików, że będzie musiał zniszczyć ich armję, jeśli chce sprawę wygrać. Tak też plan obrony został przez niego opracowany i w czasie wojny tak przeprowadzony, że armja bolszewicka instotnie została zniszczona. Dzięki niezwykłemu talentowi wojskowemu Naczelnego Wodza, Polska

otrzymała na koniec pokój zaszczytny i zabezpieczenie swych granic wschodnich.

Pomimo wszystko, co odrodzona Polska zawdzięczała Piłsudskiemu, jednak musiał on ustąpić i odmówić w 1922 r. kandydatury na Prezydenta.

Cóż się na to złożyło?

Przejawszy władzę z rąk Piłsudskiego i powierzając mu stanowisko Naczelnika Państwa, Sejm uczynił to na zasadach, wyłuszczonych w wydanej przez się 20 lutego 1919 r. uchwale, zwanej „Małą Konstytucją“. Władzę suwerenną i ustawodawczą zatrzymywał Sejm. Ogłoszenie ustaw należało do Marszałka Sejmu. Naczelnik Państwa był tylko wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych. On powołuje Rząd w pełnym składzie w porozumieniu z Sejmem i jest narówni z ministrami odpowiedzialny za swe urzędowanie, przy czem każdy jego akt wymaga kontrasygnaty odnośnego ministra.

Taka organizacja Państwa Polskiego doprowadziła do hegemonji Sejmu, do zagłuszenia przez władzę ustawodawczą innych władz w kraju.

Konflikt więc między szefem władzy wykonawczej a Sejmem stawał się nieunikniony i nastąpił na wiosnę 1922 r. przy dymisjonowaniu gabinetu Ponikowskiego. Wywołał też konieczność rozwiązania problemu, na czem ma polegać porozumienie się Naczelnika Państwa z Sejmem przy mianowaniu nowego gabinetu.

Sejm w uchwale swej z dnia 16 czerwca tegoż roku jeszcze bardziej ograniczył władzę Naczelnika Państwa. Nawet prawo dobierania sobie odpowiednich ludzi, przy pomocy których miał Na-

czelnik Państwa rzucić krajem, zostało Piłsudskiemu odjęte formalnie.

Cała wadliwość ustalonego w taki sposób ustroju wystąpiła w czasie największego napięcia wojny z Sowietami. Została też w dn. 1 lipca 1920 r. wydana ustawa, powołująca do życia Radę Obrony Państwa, złożoną, pod przewodnictwem Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, z Prezydenta Rady Ministrów, trzech członków tejże Rady, z trzech przedstawicieli wojskowości, wyznaczonych przez Piłsudskiego, z Marszałka Sejmu i dziesięciu posłów sejmowych, a do kompetencji której należała władza prawodawcza i wykonawcza we wszystkich sprawach, związanych z prowadzeniem wojny i zawarciem pokoju.

Gdy jednak państwo dzięki genialności Piłsudskiego zostało uratowane przed zalewem ze Wschodu, Rada Obrony Państwa istnieć przestała.

Konstytucja nasza po macoszemu potraktowała władzę rządową i wykonawczą: jądrem całego zarządu państwowego uczyniła ona większość sejmową, większość niezdecydowaną i płynną.

Prezydent RZP., który powinien był stać ponad partjami, został całkowicie uzależniony od Sejmu; w zakresie prawodawstwa rola jego redukuje się jedynie do obowiązku ogłaszania, przez Sejm uchwalonych ustaw, wobec których nie ma prawa zakładać żadnego sprzeciwu, sam sprawować władzy wykonawczej nie może, jedynie za pośrednictwem odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i ich urzędników. Istotne więc rządy należały do Prezesa Rady Ministrów, opartego na większości sejmowej. Prezydent RZP. nie ma pra-

wa rozwiązać samodzielnie Sejm. Najważniejsze traktaty międzynarodowe wymagają zgody Sejmu.

Takie upośledzenie władzy, szefa i przedstawiciela państwa w Konstytucji, pociągnęło za sobą to, że Piłsudski odmówił w końcu 1922 r. swej kandydatury na stanowisko Prezydenta RZP., z którym w czasie pokoju łączy się Naczelne Zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi. Indywidualność Piłsudskiego nie dawała się wtłoczyć w sieć przepisów Konstytucji marcowej.

W orędziu do nowego Sejmu wezwał go Piłsudski, by na „właściwym miejscu stawiał właściwego człowieka“, przez co chciał powiedzieć, że on na stanowisko Prezydenta RZP. w tych warunkach się nie nadaje.

Tymczasem umożliwione temi warunkami panowanie prywaty, tryumf interesów osobistych lub partyjnych nad interesem państwa stawały się coraz usilniejszymi.

Sledził ten rozkład państwowy bacznie z zaciśniętą wargami Piłsudski i gdy zło doszło do kulminacyjnego napięcia, postanowił położyć mu tamę. Oto, gdzie należy szukać genezy wypadków majowych 1926 r.

A wobec tego, czy podobna jest zgodzić się z poglądami, że wypadki majowe były złamaniem praworządności, złamaniem Konstytucji? Poglądy takie istnieją. Pewne koła polityczne i społeczne, stojące na stanowisku konstytucyjnym, uważały i uważają wypadki majowe wręcz za nadużycie. Ale, czy Sejm nie nadużywał Konstytucji? Czy

Sejm, pogrążony w prywatę, w walki partyjne, stawiający interesy osobiste ponad publiczne, spełnił swoje zadania tak, jakby powinien? Czy nie prowadził do upadku państwa i społeczeństwa-

Piłsudski całe swoje życie poświęcając się dla Polski, dla interesu narodowego, nie mógł pozwolić, aby jego praca miała się zaprzepaścić.

Wypadki majowe miały na celu jedynie i wyłącznie dobro narodu, duchowe odrodzenie państwa, przez uwolnienie go od rządów niewłaściwych, krótko mówiąc zgubnych.

Oceniając rząd Witos'a, Piłsudski zaznaczył, że był to rząd, z powstaniem którego szły przekupstwa wewnętrzne i nadużycie rządowej władzy bez ceremonji we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska — zaznaczał dalej Piłsudski — zaczęto dobierać generałów, którzy mieli sumienia giętkie, zdolne do uprawiania handlu posadami i rangami dla wygody tego, czy innego stronnictwa, takiego czy innego partyjnego posła, takiego czy innego wygodnego kupca.

Nie mógł się z tem godzić b. Naczelnny Wódz, jak nie mógł godzić się wogóle z prywatą i przekupstwami, a nie mógł tem bardziej, że, jak sam oświadczył, otoczono go płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto go zdradzał, a nawet szukano jego śmierci...

Te zarzuty i wiele innych rzucił Piłsudski rządowi Witos'a.

Czy były one słuszne?

Odpowiedzi na to należy nam szukać w ówczesnych nastrojach społeczeństwa. Była wśród ogó-

tu depresja duchowa, wywołana upadkiem moralnym publicznym i bezkarnością nadużyć, nieufnością społeczeństwa do rządu Witosy; był ferment w wojsku, które oburzało się na pomijanie Piłsudskiego przy tworzeniu rządu, na utworzenie rządu wbrew interesom państwa i społeczeństwa, na to wszystko, co się w kraju działo, poczynając od góry.

Wypadki majowe trwały krótko — zaledwie kilka dni. Oczywiście pociągnęły za sobą ofiary, ale nie mogło być inaczej, gdy chodziło o całokształt spraw i interesów polskich.

Rząd Witosy został obalony, prezydent Wojciechowski ustąpił — nastął nowy okres działalności Piłsudskiego, zmierzający do sanacji wogóle stosunków, do wyregulowania naszego życia publicznego.

Już w sierpniu tegoż roku zostały ogłoszone dwie ustawy, zmieniające i uzupełniające Konstytucję marcową, oraz rozszerzające władzę Głowy Państwa.

Ustawy te uniemożliwiły ciałom prawodawczym zahamowywać dowolnie maszyny państwowej. Prezydent RZP. uzyskuje prawo rozwiązania Sejmu i Senatu przed upływem ich kadencji, na wniosek Rady Ministrów, umotywowanem przez się orędziem.

W czasie, gdy Sejm i Senat są rozwiązywane, Prezydent ma prawo wydawać rozporządzenia z mocą ustawy, które jednak nie mają dotyczyć zasadniczych podstaw Konstytucji, poza tem Prezydent RZP. może być uprawniony w drodze ustawy

zwykłej do wydawania w pewnym zakresie, za wyjątkiem zmiany samej Konstytucji, rozporządzeń z mocą ustawy w całym szeregu spraw państwowych, jak to: uzgodnienia ustaw obowiązujących z Konstytucją, wykonania jej postanowień, przewidujących osobne ustawy, reorganizacji uproszczenia administracji państwa etc.

Obok więc usunięcia korupcji i demoralizacji z życia naszego publicznego, drugą zdobyczą wypadków majowych jest rozszerzenie władzy Prezydenta RZP., zwycięstwo interesu jedności państwowej nad interesami klik i koterji.

W tych warunkach mógł Piłsudski stanąć na czele Rady Ministrów i objąć kierownictwo siłami zbrojnymi, co też się stało.

Stanowisko przy układzie stosunków i politycznych i wytworzonych w armji — niezmiernie trudne. Ale Piłsudski nigdy nie usuwał się przed trudnościami, jak to pokazują czyny jego życia, starał się zawsze trudności wszelkie pokonywać.

Tak się też obecnie dzieje i jeżeli chodzi o naszą politykę zagraniczną i wewnętrzną i sprawy gospodarcze i sprawy wojskowe.

Widzimy wszędzie silną dłoń Marszałka Piłsudskiego. W koncepcjach, dotyczących kraju, idzie sam, idzie ponad partjami, zapałtrzony w przyszłość narodu, którą chce widzieć wielką, budząc dla tego coraz bardziej drzemiące moce w łonie Polski.

Jako jeden z najwybitniejszych obywateli i patriotów, ma Piłsudski nieprzejeźdźnanych wrogów. Formułowane zarzuty jednak nie wytrzymują kry-

tyki, jeśli się zważy całą drogę, którą Piłsudski przebył od lat młodzieńczych po dzień dzisiejszy.

Jakież to są zarzuty?

Przedewszystkiem polityczne kłóła, przeciwne Piłsudskiemu, nie mogą mu darować tego, że współdziałał z lewicą, że należał do PPS, że tworzył bojówki w swoim czasie. Nie mogą darować Strzelca. Na legjony patrzono przecież także kosem okiem. Lękano się zawsze bojowego stanowiska Piłsudskiego, dalekiego od wszelkiej ugody. A kiedy sformował legjony, rzucano na niego kolumnę austrofilstwa, posądzano go o sprzyjanie państwom centralnym. Każdy krok Piłsudskiego był zawsze fałszywie komentowany. Obawiano się głoszonej przez niego zasady: „wolny z wolnymi, równy z równymi“, dopatrując się w niej nadto daleko idących pojęć rewolucyjnych. A kiedy Piłsudski dowiódł czynami, jak daleki był od podobnych posądzeń, nieufne mu nigdy partje polityczne, przyjmując status quo rzeczy z konieczności tylko, siały domysły, plotki, nowe obrazy, podrywając prawie zawsze jego autorytet, który przecież coraz to więcej, wbrew wrogim wystąpieniom, zyskiwał i zyskał.

O co Marszałka Piłsudskiego nie posądzano! Jakież wersje krążyły o nim i krążą!

Czyż nie posądzano go o masonerję? Czy nie mówiono, że jest judofilem? Czy nie podejrzewano o zamachy na całość RZP. dlatego tylko, że wysuwał koncepcje polityczne unji i związków poszczególnych ludów? Czyż nie odejmowano mu zasług, położonych w wojnie z Rosją Sowiecką?

Czy nie plotkowano o tajemnych zamiarach nawet koronowania się?

A kiedy ujął władzę w swe silne ręce ponownie po wypadkach majowych, ileż posypało się inwektyw na sanatorów, ile było zjadliwych uwag, ironicznych docinków!

Kiedy się obserwowało i obserwuje stosunek pewnych sfer i kół politycznych do Piłsudskiego i kiedy się przypomni ile znosić musiał Ks. Józef w swoim czasie od takich kół emigracyjnych, kiedy się zacznie rozważać dzieje obu marszałków — Ks. Józefa i Józefa Piłsudskiego, poza naczelną ideą, jaka łączyła tych ludzi w pracy nad odbudową Rzeczypospolitej — podobieństwa i różnice nasuwają się same, stawiając jednego obok drugiego po przez 63 rok z nieśmiertelnym Trauguttem.

XIII.

Czyny człowieka mówią nietylko o jego duszy, o jego uczuciach i myślach, ale także o jego charakterze. Czyny — to człowiek, one za niego mówią same.

Jakież punkty styczne są działalności Ks. Józefa i Józefa Piłsudskiego

Obaj przedewszystkiem są twórcami armji polskiej. I ks. Józef Poniatowski i Józef Piłsudski wiele pracy włożyli w organizację polskiej siły zbrojnej. Ale Ks. Józef pod przemożnym protektoratem Francji, pomimo wyczerpania ówczesnego społeczeństwa polskiego, miał jednak siłą wypadków historycznych, pracę łatwiejszą, aniżeli Marszałek Piłsudski. Ks. Józef posiadał wielu z dwunastu formacji wojskowych polskich, miał takich generałów, jak Dąbrowski albo Zajączek — Józef Piłsudski nie miał cienia nawet jakiejś siły zbrojnej i musiał tworzyć wszystko od nowa. Ks. Józef posiadał środki na organizowanie wojska, Piłsudski żadnych i o tem musiał także myśleć. Dla Ks. Józefa w okresie organizowania armji polskiej sprzyjał czas ku temu wskutek wojen napoleońskich, Piłsudski przystępował do pracy,

która miała kiedyś wydać plom, kiedy trudno było nawet odpowiedzieć na to. Inny też był stosunek społeczeństwa polskiego do potrzeb, wywoływanych tworzeniem wojska w czasach Ks. Józefa, zgola inny, gdy Piłsudski zaczynał swoją pracę.

Pamięć trzech rozbiorów, emigracja, organizowanie legjonów przez Dąbrowskiego, gorące pragnienie odbudowy kraju, wszystko to sprzyjało Ks. Józefowi, nie mówiąc już o cesarzu Francuzów. Marszałek Piłsudski dla swej pracy znajdował jałowy grunt. Nikomu się nie śniło myśleć o jakiejś walce z Rosją, nikt prawie nie śmiał wyjawiać głęboko ukrytych marzeń o wolności Ojczyzny, choć tego gorąco pragnął. Nie było tej wiary gorącej w możliwość powrotu do niezależności w niedalekiej przyszłości. Stąd te przekonania o romantyzmie Piłsudskiego, który tak rychło miała rozwiązać rzeczywistość. W ciężkich warunkach byli obaj wodzowie, lecz niewątpliwie w daleko cięższych był Piłsudski, zmuszony przytem działać tajnie i na ziemi podzielonej.

Zarówno Ks. Józef jak i Piłsudski obok armji musiał myśleć i o rządzie. Powołany przez jednego i drugiego, nie zawsze stał na wysokości zadania w stosunku do obu wodzów. Miał Ks. Józef wiele przykrości, miał i Piłsudski, obaj się jednak mi-czem nie zrażali, mając na względzie interes Ojczyzny. Intrygi były tu i tam, niechętnych, sięgając do historii, widzi się w obu okresach naszych dziejów.

Trudno jest zapewne o to winić ludzi, którzy byli powoływani na stanowiska naczelne, raczej należy pamiętać, w jakich warunkach to się działo

i jakie tarcia wewnętrzne Polska przechodziła w swem łonie. Za czasów Ks. Warszawskiego nie wszyscy sprzyjali Napoleonowi u nas i nie wszyscy wierzyli w jego gwiazdę szczęśliwą, zrażeni zresztą chwiejnem stanowiskiem Napoleona w stosunku do Polski, który bał się z różnych względów politycznych sprawę tę jasno postawić.

Piłsudski miał przedewszystkiem wielu niechętnych w stosunku do samego siebie. Nawet wtedy, kiedy mu ofiarowano stanowisko Naczelnika Państwa, ci i owi z obozów, przeciwnych Marszałkowi, lawirowali, dyplomatyzowali z nim, nie mogąc się wyrwać starych przesądów i przekonań.

Nim Piłsudski przyszedł do władzy, nim powołał Sejm, dwa były zasadnicze wówczas prądy, nurtujące społeczeństwo polskie: germanofilski i rusofilski. Nie wierzono, aby Polska mogła pójść drogą samodzielną wskutek piętrzących się trudności, bądź jeżeli chodziło o obronę granic, bądź jeśli chodziło o nasze warunki gospodarcze, ekonomiczne. Wierzył tylko Piłsudski i ci, którzy z nim szli, którzy słuchali go, którzy uznawali go za swego wodza duchowego i wypełniali to, co on uważał za konieczne. Nie dał też się wziąć Piłsudski na lep austriacki, ani niemiecki, nie mówiąc już o moskalofilskim. A ks. Józef? Poniatowski stale musiał lawirować w swej polityce pomiędzy Austrią, Prusami a Rosją. W zależności od posunięć czy to wojennych, czy politycznych Napoleon szły do ks. Józefa propozycje ślizkie różnego rodzaju z Berlina, Wiednia, Petersburga. Pracował Czartoryski, popierający interesy ugody polsko-rosyjskiej, pracował Radziwiłł i inni. Oczy-

wiecie było to głęboką tamą do pełnego zaufania Napoleona względem ks. Józefa, która dopiero po klęsce 1812 r. pozyskał.

W analogicznem położeniu znajdował się przez czas pewien Piłsudski. Szły propozycje od państw centralnych, szły obietnice przywrócenia Polski, w które Marszałek nie wierzył, nie chcąc mieć nic wspólnego w tej sprawie ani z jednym z rządów zaborczych. I tak, jak ks. Józef siedł od czasów Ks. Warszawskiego do ostatniej chwili swego życia po raz obranej linii politycznej, ściśle się wiążąc z Napoleonem i Francją, siedł także po raz obranej przez siebie linii politycznej — Piłsudski.

Idea—Polska przez siebie i dla siebie — przyświecała obydwoim i to Polska wielka. W imię tej przecież idei jednoczył ks. Józef Ks. Warszawskie z Galicją, marząc o dalszem rozszerezeniu się władz polskich, a czy w imię tej idei nie działał Piłsudski?

Najpierw pragnął usunięcia się moskali z ziem naszych, a potem uwolnienia się od Niemców i Austriaków — co też przy szczęśliwych okolicznościach, ale również dzięki świetnym posunięciom politycznym, z narażeniem samego siebie — osiągnął po przez Magdeburską twierdzę i genialnie pomyślane organizacje wojskowe. Ohaj wodzowie wykazali tutaj wiele hartu i całkowitą świadomość zadań, które im na barki życie włożyło. I ten i tamten nie wierzy państwom zaborczym, lecz kiedy ks. Józef miał możność rachować na potęgę Napoleona, Piłsudski musiał jedynie rachować na samego siebie i siły własnego narodu. Znów

stanowisko nierównie cięższe, niż ks. Józefa. Ten miał się oprzeć o kogo, Piłsudski — nie.

W okresie swej działalności organizacyjnej i ks. Józef i Piłsudski znosić musieli wiele intryg. Znosił je ks. Józef od Zajączka i Dąbrowskiego, znosił od pewnych kół politycznych polskich, niechętnych Napoleonowi. Ileż to razy zarzucano ks. Józefowi niedołęstwo, brak inicjatywy, kunktorstwo w działaniu, ileż razy dano mu poznać, że nie dorósł do zadań wodza i ministra wojny! Jakże nieraz sarkano społeczeństwo polskie na jego wymagania, konieczne dla armji! Iluż było takich, którzy go posądzali o nieustanne konspiracje bądź z Rosją, bądź z Prusami. Czy marszałek Piłsudski wolny był od tego? Mając wrogów zliższych i dalszych, na każdym nieomal polu swoich zadań musiał także znieść niejedno, zwłaszcza w pewnych okresach, jak np. po zrzeczeniu się stanowiska Naczelnika Państwa. Nie był wolny ani od krytyki niesłusznej, ani od napaści, znosząc cierpliwie jedno i drugie do czasu.

Tajemnicą poliszynela jest dzisiaj np. fakt, że zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. przypisywano wszystkim, tylko nie marszałkowi Piłsudskiemu, o którym nawet potwornie plotkowano, że chce zgnębić Polskę, on, który całe życie swoje dla Polski poświęcił. Tajemnicą poliszynela drugą jest dzisiaj, że nie kto inny, tylko Piłsudski wprowadza rozłam w wojsku, sieje antagonizmy, demoralizuje armję — on, twórca tej armji! Chodziły domysły i plotki wśród ogółu społecznego w Warszawie i na prowincji o separatyzmach Marszałka, o dążeniach do pomniejszenia ziem

polskich — gdy Piłsudski zawsze marzył, aby ta Polska sięgała potęgą swoją od morza do morza! Zarzucano mu tolerowanie organizacji strzeleckich rzekomo jako obrony własnej i swoich idei, zapominając, że organizacje wojskowe poza armją są potrzebne i że inne ościennie państwa takież organizacje posiadają. Pomawiano go o konspirację z białorusinami, litwinami, ukaińcami, kiedy Piłsudskiego dążeniem jest do rozwiązania bodaj, że najważniejszego problemu w polityce wewnętrznej Polski, dotyczącego właśnie mniejszości narodowych.

Tym i podobnym zarzutom nie masz końca. A już wyprawa kijowska i majowe obalenie rządu dopełnia rozgoryczenia pewnych kół i sfer niechętnych Piłsudskiemu, występujących zawsze z podejrzeniami.

Obaj więc wodzowie wiele mieli chwil gorzkich, pociunowo gorzkich. Trudno się jednak różnym zarzutom i krytykom dziwić. Przecież w swoim czasie nie wahano się Dąbrowskiego, twórcę legjonów, nazwać — zdrajcą! Przecież posądzano ks. Józefa o rzeczy najpotworniejsze, jak np. o sprzedajność, przecież posądzano go także o zachcianki królewskie!

Falowało ówczesne społeczeństwo w zależności od wpływów wojennych, falowało i faluje u nas, będąc zasadniczo rozbitem na dwa wielkie obozy: prawicy i lewicy. W zależności od tego falowania nie oszczędza się u nas nikogo i nie chce rozumieć, że racja stanu wielu rzeczy wymaga, jeśli to jest potrzebą dla przyszłości narodu.

Pomniejszych olbrzymów byli zawsze w różnych społeczeństwach. Oczywiście na sztych krytyki muszą przedewszystkiem iść ci, którzy zajmują najwybitniejsze stanowiska w kraju. A takie właściwie zajmował w swoim czasie ks. Józef, takie zajął marszałek Piłsudski.

I kiedy z jednej strony mamy do czynienia z malkontentami tu i tam — ks. Józef dostępuje pełni zaufania Napoleona i zostaje obdarzony niebywałą godnością dla cudzoziemca, marszałkostwem Francji, Piłsudskiego obdarza ta sama Francja jedną z najwyższych swoich odznak wojskowych, a najwybitniejsi współcześni mężowie stanu okazują mu uznanie.

Z zarzutów, potwarzy, krytyk oczyściła zupełnie historia ks. Józefa Poniatowskiego — trzeba by o na to czasu. Ta sama historia z czasem odda sprawiedliwość niewątpliwie i Piłsudskiemu, który nie darmo został pierwszym marszałkiem Polskim, skoro dziś patrzy na niego cała Europa, jak na jednego z wybitniejszych mężów stanu.

Zastanawiając się nad czynami obu polskich wodzów, nad trudnościami, które przewyciężali, nad ich ciężką pracą, której się poświęcali z zaparciem się siebie wśród warunków i nastrojów, mogących niejednego zachwiać, zniechęcić — trzeba zgodzić się z głęboką prawdą, wypowiedzianą przez Traugutta, że u nas władza nie jest celem ambicji, ale aktem poświęcenia, a to, co głosimy, nie jest tylko piękną i czołą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałym i niezłomnym, że za nie w ka-

zdejsz chwili też życie dać jesteśmy gotowi i codzień je narażamy...

Władza nie była nigdy celem ambicji ani ks. Józefa, ani Piłsudskiego. Była ona jest tak, jak powiedział Traugutt — aktem poświęcenia, wynikającego z przekonań niezłomnych, za które bez wahania kładło się życie w ofierze.

I ks. Józef i marszałek Piłsudski działali w imię właśnie niezłomnych swych przekonań o konieczności odrodzenia Polski. I kiedy Poniatowski po ciężkich trudach swoich ginie w murach Elstery, poświęcając się całkowicie dla Ojczyzny i jej honoru, Piłsudski wielokrotnie naraża swoje życie w obronie narodu, jest więziony, tropiony, wywożony na Sybir, osadzany w twierdzach.

Tamten chciał odbudować Ojczyznę. Uczynił z siebie wszystko, co mógł, aby to osiągnąć. Losy chciały inaczej.

Piłsudski podjął na nowo te dążenia, na nowo poszedł, jak tamten, jak Traugutt, w znojny bój o wolność narodu i — zwyciężył.

Przeprowadził to, czego nie tylko pragnął ks. Józef Poniatowski, Romuald Traugutt, ale Kościuszko, Dąbrowski i tylu innych.

Lecz kiedy mówi się o naszych pierwszych obywatelach, trzeba zawsze pamiętać, że we wszystkich momentach historycznych, w których oni występowali — naród w olbrzymiej większości siedł razem z nimi, siedł dla obrony własnej, piastując tak samo, jak jego wodzowie, nie tylko świadomość wielkości i sławy przeszłości swojej, ale również

i świadomość, że Polska, jak powiedział Wyspiański — to wielka rzecz!

Tak było w czasie powstania kościuszkowskiego, tak było za czasów ks. Józefa. Z tem samem zjawiskiem spotykamy się w 1831 roku, a potem w 1863, kiedy całe społeczeństwo, szlachetnie myślące i świadome sprawy narodowej, ujęło za broń. Tak było w 1920 roku, podczas nawały bolszewickiej. Cały naród szedł ze swym wodzem. I nie może być inaczej, bo wodzów dla siebie przedewszystkiem naród z siebie wydaje.

XIV.

Nie każdy, nawet znakomity mąż stanu, czy wódz armji, może być wodzem narodu. Trzeba mieć na to wyjątkowe dane. Trzeba posiadać wyjątkowe zalety umysłu, serca, charakteru. Jeżeli chodzi o naszą myśl i uczucie, wodzami byli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wyspiański, Żeromski i wielu innych. Byli uosobieniem ducha narodowego. Jako genjusze, wybiegali w przyszłość, krzepili nas, nie dawali upadać na duchu, budzili wiarę w lepsze jutro, nawołując do czynu. Jeżeli chodzi o czyny, wodzami byli Kościuszko, książę Józef, Traugutt, Piłsudski i inni.

Wszystkich, jak to już zaznaczyliśmy, łączyła idea naczelna narodowa w dobie porozbiorowej: odrodzenie wolnej i niezależnej Ojczyzny. Ale nie tylko to. Z dziesiątka lat na dziesiątek trwała niewola Polski; z dziesiątka lat na dziesiątek trwała takżwe myśl uwolnienia się od kajdan. Raz po raz wybuchało powstanie. Sytuacje powtarzały się w dziejach naszych z tą tylko różnicą, że były coraz gorsze po każdym ruchu narodowym, dążącym do wyzwolenia. Jakichże zalet trzeba było, aby

w tych czasach zgodnie z duszą i sercem narodu działać, ile hartu i siły woli!

Mieli go wszyscy nasi wodzowie, wprowadzający w czyn usiłowania narodowe. Ale przede wszystkim byli to ludzie nieskazitelni, czyści, ludzie honoru i uczewości, łącząc te cechy z siłą woli, z pracą ludzi żelaznych.

I ks. Józef Poniatowski i Józef Piłsudski tem wszystkim odznaczają się. Obu cechuje bezinteresowność wobec Polski, sumienność w wypełnianiu obowiązków, pracowitość, solidność w czynach. Obaj odznaczeni się zawsze odwagą przekonań. Obaj położyli ogromne zasługi około organizacji armji, obaj odznaczeni się umiłowaniem zawodu rycerskiego i wielką dbałością o żołnierza, za co też składano obu dowody serca i głębokiego uznania. Zarówno ks. Józef, jak i Piłsudski odznaczają się dużą pobłażliwością wobec swych osobistych wrogów. Ks. Józef nigdy nie występował przeciw Dąbrowskiemu lub Zajączkowi. Wobec iluż nieprzyjaciół nie występował Piłsudski. I jeden i drugi należą do ludzi bardzo ostrożnych w posunięciach politycznych. Obaj znosili cierpliwie wszelkie zarzuty, stawiane im przez pewne koła społeczne, obaj nie zrażali się nieufnością do nich i szli odważnie po raz obranej drodze. Obok świadomości w posunięciach politycznych obu cechuje niezłomność woli, dzielność żołnierska, zdolność wodzów naczelnych i męstwo. Jako prowodyrzy narodowi obaj odznaczeni się umiejętnością doboru ludzi, nie wdawaniem się z ludźmi wątpliwymi pod względem moralnym. Obu też cechuje niesłychana wytrwałość w raz powziętych zamierzeniach.

Ks. Józefowi nie dowierzał Napoleon przez cały okres działalności Poniatowskiego, aż do chwili, kiedy odznaczył go marszałkostwem Francji, a przecież ks. Józef, raz przystąpiwszy do Francji, wytrwał przy cesarzu francuzów i nie chciał wchodzić w pacta z państwami rozbiorowemi. Chwiejności nie było z jego strony. To samo widzimy u Piłsudskiego. Uczynił wszystko, co mógł aby ideę, którą ukochał, która była dla niego przewodnią, wcielić w czyny i w końcu doprowadzić ją do pełnego zrealizowania.

Ks. Józef wielkie sumy ze swoich pieniędzyłożył na wojsko, wspomagał emigrację, sam był w poważnych interesach majątkowych, posiadając długie, lub obdłużone schedy. Piłsudski nie miał nic, a znajdując się na najwyższym szczeblu w społeczeństwie, nie starał się nigdy o żadne korzyści materialne, przeciwnie, wiele tylko mógł, dawał zawsze na uniwersytet wileński na Związek Weteranów 63 roku i inne instytucje. Jeśli podkreślimy w obu odwagę przekonań, to między innemi i dlatego, że ks. Józef nie dał się sprowadzić z raz obranej drogi, nie poszedł po linji ani Czartoryskiego, ani Radziwiłła. Za swoje przekonania, odważnie głoszone, siedział Piłsudski w Magdeburgu, był na Syberji. Że obaj położyli ogromne zasługi w tworzeniu armji, dowodów na to nie potrzeba. Potęga dzisiejszej armji polskiej jest wiadoma, jak to, że ks. Józef doprowadził ilość wojsk polskich do poważnej liczby.

Wystarczy dowodów i przykładów, wystarczy faktów historycznych, aby dojść do przekonania,

że pomiędzy obu marszałkami mnóstwo jest cech wspólnych, że ich idee, myśli, uczucia i czyny nie tylko dają piękne świadectwo o nich, ale zarazem świadectwo tej ciągłości przez sto kilkadziesiąt lat jednego dążenia — wolności Ojczyzny.

W latach młodzieńczych, wiadomo, odznaczał się ks. Józef płochością, wyrósł później skutkiem wypadków dziejowych i stanowiska, jakie mu przypadło na dojrzałego męża stanu. Piłsudski nie miał czasu na płochę zabawy, zresztą płochosc nie leżała nigdy w jego charakterze. On młodzieńcze swe lata spędził na Syberji, gotując się tam do walki z wrogiem na śmierć i życie. Zamknięty w sobie, milczący, niechętnie wyjawiający swe plany i zamiary, różni się pod tym względem od ks. Józefa. A choć obaj pochodzą z dobrej rodowej szlachty, nie odznaczał się Piłsudski nigdy rozrzutnością, która cechowała ks. Józefa. Drobnych różnic możnaby się dopatrzeć u obu wielu. Nie są znaczne i zgoła nie załamują zasadniczej linii struktury psychicznej jednego i drugiego.

W przełomowych chwilach dziejowych naszych obaj marszałkowie położyli rzetelne zasługi, obaj działali w obrębie możliwości dziejowych, obu też należy się równe uznanie na zawsze.

Stygmat niewoli i dążność do wolności wyniosła obydwu na szczyty naszych narodowych interesów, celów i zadań. Doszedłszy do tych wyżyn przez swoją działalność, obaj powiedzieli swemu narodowi, czem każdy, nie tylko nasz naród stać się może i powinien, jeżeli będzie ożywiony, jak oni obaj, miłością Ojczyzny i dla niej gotów będzie

poświęcić wszystko, tak, jak poświęcił Traugutt, jak oni poświęcali obaj.

Mało jest brać dobrowolnie brzemie najcięższe na swoje barki, trzeba umieć unieść. Otóż obaj go unieść porafili.

Marszałek Francji, ks. Józef Poniatowski, zginął też z honorem, Józef Piłsudski pierwszy marszałek Polski, idzie dalej z honorem.

Tak chcą dzieje, które kiedyś wypowiedzą o nim ostatnie swoje słowo, jak wypowiedziały o umiłowanym przez naród bohaterze narodowym czasów Ks. Warszawskiego i wielkiej ery Napoleonńskiej.

K O N I E C.

Nakładem T-wa Wydawniczego
Strzelczyk i Kąsinowski

Warszawa, ul. Elektoralna 41. Telefon 269-06.

UKAZAŁY SIĘ:

- TESLAR TADEUSZ. „**Czerwona Gwiazda**“, (prawda o Sowietach i komunizmie). Cena 4'50 zł.
- TESLAR TADEUSZ. „**Narody w sieci Sowietów**“, (szkice o kwestji narodowościowej na Białorusi i Ukrainie sowieckiej z uwzględnieniem warunków bytu Polaków zakordonowych, obywateli sowieckich). Cena 1 zł
- TESLAR TADEUSZ. „**Żydzi na wulkanie sowieckim**“, Antysemityzm w Europie. Rozważania na tle stosunków żydowsko-sowieckich — oparte na bardzo rozległej bibliografji i dokumentach; w tekście ilustracje pogromowe. Cena 4'50 zł.
- MACIEJOWSKI J. „**Dwaj Marszałkowie, Ks. Józef Ponia-towski i Józef Piłsudski**“. Cena 4 zł. Wydanie luksusowe na kredowym papierze, 10 zł.
- NIEZABITOWSKI WACŁAW (Jan Lar), „**Huragan od Wschodu**“. Powieść na tle konfliktu białej i żółtej rasy (str. 355). Cena 6 50 zł.

W DRUKU:

- NIEZABITOWSKI W. „**Ostatni na ziemi**“. Powieść z niedalekiej przyszłości.
- TESLAR TADEUSZ. „**Kiedy będzie wojna z sowietami?**“. Rozważania polityczne oficjalnych przedstawicieli Zw. S. R. R. na temat „nieuniknionej wojny w r. 1928“.
- TESLAR TADEUSZ. „**Polska w karykaturze sowieckiej**“. Album politycznych, oryginalnych karykatur antypolskich, na temat licznych międzynarodowych zagadnień państwowych, jak — polsko-sowieckich, polsko-niemieckich i t. p. z objaśnieniami tekstowymi.
- TESLAR TADEUSZ. „**Ekonomika sowiecka**“. Obraz kierunku polityki ekonomicznej Sowietów według systemu komunistycznego. Studium to obejmuje krytykę gospodarki komunizmu wojennego Zw. S. R. R. Ilustruje stan przemysłu, rolnictwa, handlu wewnętrznego i zagranicznego, finansów, obrotu pieniężnego oraz formy kredytowe Sowietów. Specjalny rozdział traktuje o programach gospodarstwa sowieckiego na drogach rozwoju socjalizmu w porównaniu z programem ekonomiki kapitalizmu światowego. W tekście liczne diagramy i zestawienia statystyczne.





Biblioteka

48601/2

Naukowa